Nr. 155. Lwów — Sobota dnia 9 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Cyryla B. — Dawida
Jutro: św. Jana z Dukli — Sampsona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 16
Zachód „ „ 7 m. 53

Długość dnia godzin 15 minut 37
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Z widowni wojny.

Chociaż w Mandżuryi padają niemal bez przerwy ulewne deszcze i już wytworzyły taką powódź, że naprzykład jeden rosyjski oddział znalazł się w nocy w wodzie po szyje żołnierzy, to jednak mnóstwo dzienników z przyzwyczajenia podaje co dzień wiadomości o nowych — nie potyczkach, ale bitwach, które — także z przyzwyczajenia — są zawsze pomyślne dla Japończyków. Nic dziwnego, że takie wiadomości nadchodzą; nie ma w tem rozmyślnego kłamstwa, jest tylko przesadna staranność korespondentów, siedzących w Tokio, Seulu, Czifu i Szangayu, o to, aby europejscy czytelnicy codzień mieli świeżą „sensacyjną“ wiadomość, jak świeżą bułeczkę do kawy. Goethe wypowiedział uczucie ogólno ludzkie, gdy raz rzekł, że lubi wojnę, ale gdzieś aż w Turcyi. Jak Turcya była bardzo daleka od cywilizowanej Europy w czasach Goethego, tak dziś daleka jest od niej Mandżurya. Europejczycy więc z przyjemnością czytają o tamtejszej wojnie i gdy nie otrzymają choćby fantastycznych wiadomości, to im czegoś brakuje. Zbierają tedy korespondenci wszelkie kursujące pogłoski, choćby spóźnione, i posyłają je do swych dzienników. Ten głód wieści wojennych odczuwają także petersburscy panowie, zaczynając od cara, a kończąc na wszystkich członkach sztabu jeneralnego. Gdyby tego głodu nie było, to szef sztabu Kuropatkina, jenerał Sacharow pewnie nie złożyłby tak szczegółowego raportu, jak ten, który ogłoszono 6 lipca. Bo cóż to ważnego w wielkiej wojnie, że gdzieś dziesięć kompanij rosyjskich walczyło z pięciu japońskimi o jakąś górę? Takie drobnostki zwykle się liczą na kopy i nikt ich nawet nie zapisuje w obozowym dyaryuszu. Lecz skoro się wszyscy przyzwyczaili do codzień świeżych wiadomości o przelewie krwi, to na bezrybiu i rak rybą. Swoją jednak drogą, raport jenerała Sacharowa jest ciekawy. Dziesięć rosyjskich kompanij chciało z jakiejś góry wyprzeć japoński batalion. Z tego batalionu jedna kompania zamierzyła obejść przeciwnika, więc o wzmocnił tu swą pozycyę trzema kompaniami. W rezultacie tedy pięć japońskich kompanij walczyło z trzynastu rosyjskiemi i oto koniec końców te ostatnie musiały się cofnąć. To dowód, że dzielnością Japończycy ogromnie przewyższają Rosyan.

Teraz deszcze jeszcze czasami ustają na kilka godzin, zdarza się, że nawet na cały dzień, ale podobno niebawem poczną lać bez przerwy, a jak utrzymują znawcy klimatu mandżurskiego, potrwa ten potop do sierpnia. Wówczas wszelki ruch ustanie, ta zaś przerwa w działaniach wojennych pomoże Rosyanom, a przez to samo zaszkodzi Japończykom. Jakiś angielski wojskowy, wysłany na widownię wojny, zachorował w Mukdenie, a gdy się nieco poprawił, polecili mu lekarze wrócić do Europy; wrócił tedy i w sumiennym londyńskim dzienniku *Morning Post* ogłosił, że ruch na kolei syberyjskiej odbywa się ze świetną dokładnością. Wzdłuż szyn, po obu stronach, ciągnie się nieprzerwany obóz chłopów, których spędzono z najdalszych okolic. Strzegą oni kolei od możliwych zamachów i natychmiast naprawiają wszystko, co się choć trochę zepsuje. Co dzień przechodzi ośm pociągów, które dowożą do Mukdenu dwa tysiące piechoty, jedną baterye artyleryi polnej i 120 jeźdźców, oprócz żywności i amunicyi. O tyle więc codzień zwiększa się armia rosyjska, natomiast cała japońska już jest na widowni wojny i wzmocnić się może jeszcze tylko rezerwami, których dwie dywizye już wysłano pod Port Artura. Ostatnim ukazem carskim nakazano wykonać częściową mobilizacyę i wysyłkę wojsk z okręgów petersburskiego, moskiewskiego, kijowskiego i kazańskiego; do tąd z tych okręgów wzięto tylko rezerwistów z kategoryi jednorocznïaków, którzy awansowali na oficerów; teraz zaś wyruszą niektóre pułki w pełnym komplecie, oraz ich rezerwy. Zatem po tej mobilizacyi zostanie w całej Rosyi tylko połowa stałego wojska z odpowiedniemi rezerwami, oraz wszystko, co stoi w Królestwie Polskiem, w Finlandyi, w okręgu odeskim i na Kaukazie. Nie będą więc uszczuplone te korpusy, które mogą być potrzebne na wypadek zawikłań europejskich. Z Królestwa Polskiego powołano do Mandżuryi tylko dwie brygady armat rewolwerowych, a to dlatego, że takich nie ma w żadnym innym okręgu. Oprócz tej urzędowo ogłoszonej mobilizacyi, odbywa się jeszcze podobno nieurzędowa; mianowicie zapewniają dzienniki berlińskie, że wysyłać zaczęto forteczne armaty z Oczakowa i Kierczu. Trudno jednak temu wierzyć, bo wprawdzie w Kierczu jest morska twierdza, ale nie ma tam żadnej kolei, w Oczakowie zaś kolej jest, ale twierdzę zniesiono jeszcze za panowania Aleksandra I.

Kiedy zatem skończy się peryod deszczowy, Rosyanie będą mieli w Mandżuryi już nie same tylko syberyjskie i kozackie pułki, nie same rezerwowe, jak dotąd, ale nadto najlepsze, z jakich zwykle się składają korpusy petersburskie, moskiewskie i kijowskie. Nastąpi więc wzmocnienie sił rosyjskich ilościowe i jakościowe, a tego z pewnością Japończycy nie lekceważą. Dlatego donoszą z Tokio, że ponieważ przed peryodem deszczowym nie udało się Japończykom wyprzeć Rosyan z południowej Mandżuryi, przeto oni na ten rok postanowili zadowolić się zdobyciem Portu Artura i zatrzymaniem terytoryum już zajętego. Taki zamiar jest prawdopodobny. Bo trzeba zważyć, że czem dalej odchodzi wojsko od swej podstawy, tem trudniej je wyżywić. Podstawą japońską są porty. Do nich zawijają okręty z żywnością, którą trzeba przeładowywać na wozy i transportować w głąb lądu. Latem można drogi naprawiać, ale w zimie jest to niemożliwe. Przyjdą zawieje i ogromne mrozy, do których Japończycy nie są przyzwyczajeni. A ta zima już się zacznie w Mandżuryi w końcu września, czyli dość prędko po teraźniejszym peryodzie deszczowym. Na wojenne działania tem mniej zostanie czasu, że przed zimą znów ponowią się długie deszcze. Otóż z tych powodów wydaje się bardzo prawdopodobnem doniesienie z Tokio, że Japończycy oczywiście nie zrezygnują z możliwości zaatakowania Laojanu i Mukdenu, a zmierzenia się z armią Kuropatkina, lecz głównie po to zajęli wąwozy Motien, Fenszuilin, Dalin i jeszcze parę innych, aby potężnie uzbroiwszy te bramy do górzystej części Mandżuryi, spokojnie w niej przezimować. Okupacya Korei i tej górzystej części Mandżuryi, zajęcie półwyspu Laotuńskiego i zdobycie Portu Artura — oto wszystko, czem oni chcą się zadowolić na ten rok. Jeżeli taki zamiar rzeczywiście istnieje, to jednak wypadki mogą go zmienić. Na razie to jedynie wydaje się pewnem, że Japończycy postanowili coprędzej zdobyć Port Artura. Nie przeszkodzi temu pora deszczowa, bo oblężnicze działa są dowiezione do Dalniego, a jak właśnie wczoraj doniósł telegram, Japończycy już naprawili kolej. Teren mają oni skalisty, więc drogi im nie rozmokną.

Tu jeszcze jedna wiadomość godna jest zanotowania. Czytelnicy zapewne zwrócili uwagę na telegramy, donoszące o wymknięciu się z Portu Artura małego kontrtorpedowca „Kapitan Burukow“. Statek ten parę dni temu przybył do Niuczwanu, spędził w nim kilka godzin i znowu wypłynął na morze, a wczorajsze telegramy doniosły, że po walce z japońskimi torpedowcami dostał się do Portu Artura. To była bardzo dziwna wycieczka. Otóż tłómaczą ją tem, że admirał Skrydłow potajemnie przybył był do Niuczwanu i telegrafem bez drutu dał znać do Portu Artura, że chce się dostać do tej twierdzy. Wysłano więc po niego ten statek. Jeżeli tak było, w takim razie admirał Skrydłow już jest w Porcie Artura.

Affirmacya szowinizmu.

Piszą nam z Pesztu 5 lipca.

(∽) Pierwszy występ barona Banffyego w sejmie tutejszym był pod wielu względami ciekawy. Ci, którzy w lutym roku 1899-ego zmusili go obstrukcyą do złożenia godności prezesa gabinetu; ci, którzy przez dziewięć dni nie pozwolili mu ani razu zabrać głosu, gdyż ilekroć on chciał przemówić, wszczynali piekielny hałas, a nazywali go zdrajcą: ci sami teraz każde jego słowo witali grzmiącymi oklaskami i wołaniem „Eljen!“. A on sam bezwzględnie potępiał to wszystko, co sam zrobił: prowizoryczną ugodę, zawartą z hr. Badenim, i prowizoryczny układ z Chorwacyą, i zgodę na to, żeby ta ugoda z Przedlitawią była zatwierdzona na mocy § 14-ego. Przypomnieć warto, że wówczas ów § 14 ty pojawił się po raz pierwszy, więc do używania jego niezaprzeczenie przyczynił się baron Banffy; teraz zaś oświadczył on, że jego zdaniem, jest bezprawiem stosować ten paragraf do spraw zależnych w połowie od Węgier. Takie przeobrażenie się polityka, mającego już lat 71, jest zjawiskiem ogromnie rzadkim, jeżeli nie jedynym. Ale w jego występie było coś jeszcze ciekawszego, było oświadczenie które — być może — głęboko oddziała na stosunki w królestwie węgierskiem.

Oto dosłownie Banffy tak mówił:

„Musimy stworzyć państwo narodowe, a tego niepodobna zrobić inaczej, jak tylko sposobem, który ja wskazuję, to jest madyaryzacyą. Innej przyszłości naszego królestwa nie można sobie wyobrazić. Może to się wyda komuś przesadą, gdy powiem, że bez stworzenia Węgier jednolicie narodowych niepodobna zabezpieczyć istnienia naszego państwa, ja jednak utrzymuję to z całą stanowczością, a jestem o tem tak mocno przekonany, że nie waham się mówić tego, pomimo, że wiem, jaką przykrość sprawiam naszym współobywatelom niewęgierskim. W dzisiejszej Europie wogóle mogą trwale istnieć tylko narodowe państwa. Nie żaden dom panujący usprawiedliwia istnienie odrębnego organizmu politycznego, ale naród. Trzeba, aby on był, a wtedy jest racya, aby było państwo. Skoro szczęśliwy los zdarzył, że jakieś państwo jest narodowem, może ono być wspaniałomyślne dla swoich grup obcoplemiennych. Lecz jeśli się składa z różnych żywiołów etnograficznych, pierwszeństwo należy się w niem temu żywiołowi, który najwięcej pracował nad stworzeniem państwa, najwięcej moralnego kapitału włożył w jego cywilizacyę, a całe młodsze rodzeństwo państwowe powinno przez patryotyzm zrzec się swych właściwości na rzecz owego pierworodnego żywiołu. To się nazywa polityką narodową. Każdy Rumun, Sas, Słowak, Rusin powinien posiadać wszystkie prawa obywatelskie na równi z Madyarami, ale narodowości nie mogą mieć żadnych specyalnych praw, chyba to jedno, że mogą po swojemu się modlić. Taki jest mój program. Jeżeli to się komuś podoba, może to nazwać szowinizmem. Przyjmuję tę nazwę i głoszę: tylko polityka szowinistyczna może utrzymać niepodległe państwo węgierskie“.

Lewica i stronnictwo ludowe hucznie oklaskiwały tę część mowy Banffyego — i to jest właśnie znaczące, bo że jeden człowiek przejął się pruskim hakatyzmem, w tem jeszcze nic tak bardzo dziwnego. Oklaski całej opozycyi dały dużo do myślenia stronnictwom niemadyarskim, które tu, w Peszcie, odbywają już narady nad sposobami wspólnej obrony od możliwego w przyszłości madyarskiego hakatyzmu. Już sama affirmacya szowinizmu wzburzyła społeczeństwa niewęgierskie, cóż więc się stanie, jeżeli państwo zacznie się nim rządzić? Terroryzm może się udać pod warunkiem, że będzie miał na swe rozkazy siłę rzeczywistą i stałą. Jeżeli jednak pruska siła nie może się pochwalić powodzeniem w walce z wielkopolską ludnością, to czy podobna wróżyć powodzenie Węgrom, którzy liczebnie słabsi są od wszystkich razem niemadyarów?

Poświęcenie kościoła w Okopach św. Trójcy.

III.

W niedzielę, niemal równo ze świtem, rozpoczęły się nabożeństwa w Okopach św. Trójcy. X. prałat Stanisław Gromnicki, proboszcz z Buczacza, odprawił pierwszą Mszę świętą na ołtarzu zaimprowizowanym w dziedzińcu kościelnym, a widząc, jakie tłumy ludu zebrały się dokoła tego ołtarza i chcąc je zatrudnić, zanim rozpocznie się poświęcenie kościoła, wstąpił po mszy na kazalnicę, wzniesioną także na tym dziedzińcu i rozpoczął kazanie, które trwało z półtorej godziny i którego, co najmniej trzytysięczny tłum ludu słuchał z największą uwagą. Kazania X. Gromnickiego są czemś tak doskonałem, a zarazem tak wyjątkowem, że naprawdę każdy powinien się starać usłyszeć je.

Kazimierz Chłędowski, w swojem znakomitem dziele o „Sienie“, opowiada o kazaniach, jakie miewał przy końcu XIV wieku San Bernardino, największy ówczesny kaznodzieja we Włoszech.

„Umiał on wejść w kierunek myśli słuchającej go publiczności — mówi Chłędowski — zastosować się do jej potrzeb i do jej ideałów. Nieraz nawet dyalekt, sposób wyrażania się, zapożyczał u tych, którzy go słuchali, przybierał ludowe zwroty mowy, opowiadał popularne anegdoty“.

Chłędowski opowiada dalej, że jakiś farbiarz sukna w Sienie, zachwycony kazaniami San Bernardina, porzucił na razie swój warsztat, aby słowo w słowo notować nauki słynnego kaznodziei. Siadał on pod amboną i rylcem, na tabliczkach woskiem pociągniętych, spisywał wszystko, jak najlepszy dzisiejszy stenograf. Powróciwszy do domu, odpisywał notatki na pergaminie, a była to niemała praca, gdyż kazania trwały po trzy i cztery godziny. Kiedy później wydrukowano zbiór tych kazań, to stał się on jednym z najpiękniejszych pomników języka włoskiego z owej epoki.

Kazań X. Gromnickiego nikt nie spisuje, a wielka szkoda, bo byłyby one także dziełem pomnikowem i miałyby wartość nietylko literacką, ale i pedagogiczną. Również cennym byłyby dowodem subtelnych jego studyów nad psychologią tłumu. X. Gromnicki zna bowiem duszę tłumu wyśmienicie. Wie on dobrze, że *tous les genres sont bons, hors le genre ennuyeux* (wszystkie rodzaje są dobre, z wyjątkiem nudnego). Więc też nigdy nie dopuszcza do tego, żeby jego słuchacze znudzili się. Skoro tylko spostrzeże, że nastaje pewne znużenie w usposobieniu jego audytoryum, natychmiast opowiada jakąś anegdotę lub zaintonuje jakąś pieśń religijną, czasami nawet świecką, zadeklamuje jakiś wierszyk dowcipny, pokaże słuchaczom jakiś przedmiot — słowem, odrazu ożywi ich znużoną duszę i zmusi do słuchania znowu z całem zajęciem dalszego ciągu kazania. Tak panując ciągle nad duszą swojego audytoryum, może nieraz przez dwie, a nawet przez trzy godziny utrzymać jego uwagę. Jakże sobie radzi, aby sam się nie znużył i przez tyle godzin mógł mówić głosem tak donośnym? Przedewszystkiem ma organ wymowy niesłychanie silny i dźwięczny, następnie wprawę wielką w jego władaniu, wreszcie sposoby rozmaite, dające mu wypoczynek, a nie przerywające kazania. I tak naprzykład, kiedy czuje, że już głos zaczyna mu nie dopisywać, każe swoim słuchaczom zmówić „Zdrowaś Marya“ lub jakąś inną modlitwę, albo zaśpiewać jakąś pieśń religijną. Rozpocznie ją sam, a potem audytoryum śpiewa już bez jego pomocy, a on tymczasem wypoczywa. Jego wola panuje zaś tak nad duszą tłumu, że niktby się nie poważył nie spełnić jego rozkazu, zwłaszcza, że wszyscy odrazu czują do niego tak wielką sympatyę, iż chętnieby najtrudniejsze zlecenie spełnili z zadowoleniem, aby się przypodobać swojemu kochanemu kaznodziei.

Szkoda więc wielka, że nikt nie spisuje tych kazań, że przepadną dla naszej literatury te lapidarne wyrażenia, te zwroty doskonałe, ogromnie malownicze, te anegdoty wyborne, te myśli podniosłe, pełne ducha religijnego.

Po kazaniu X. Gromnickiego, przystąpiono do głównych obrzędów religijnych. Nasi arcypasterze rozdzielili między siebie obowiązki: X. arcybiskup Bilczewski święcił kościół wewnątrz i zewnątrz X. arcybiskup Weber święcił dzwony, a X. arcybiskup Teodorowicz przygotował wspaniałe kazanie, które podczas sumy wygłosił. Pierwszą Mszę świętą w poświęconym kościele odprawił X. arcybiskup Bilczewski, pierwszą sumę zaś X. arcybiskup Weber. Do Mszy X. arcybiskupa Bilczewskiego służyli: Juliusz hr. Borkowski i Kazimierz hr. Karwicki.

Po swojej Mszy przemówił od ołtarza do wiernych X. Arcybiskup Bilczewski, podziękował p. marszałkowi Borkowskiemu za przeprowadzenie sprawy odrestaurowania kościoła, jakoteż tym wszystkim, którzy do komitetu restauracyjnego należeli, lub składki na restauracyę dawali i zachęcał gorliwie wiernych do budowania kościołów i kaplic. Wreszcie z upoważnienia Ojca św., udzielił błogosławieństwa apostolskiego wszystkim tym, którzy się przyczyniają do podniesienia i utrzymania wiary w naszym narodzie. W kazaniu zaś swem, wygłoszonem podczas sumy, X. Arcybiskup Teodorowicz, z właściwą mu subtelnością rozstrzygnął pytanie, dlaczego tak drogim jest sercu każdego Polaka ten kościół w Okopach św Trójcy, skoro właściwie nie zasłynął on ani wielkimi wypadkami dziejowymi, ani też cudami, i doszedł do wniosku, że stało się to głównie dzięki Krasińskiemu. Przenosząc ostatni akt „Nieboskiej komedyi“ do Okopów św. Trójcy, skojarzył on w naszej myśli rozwiązanie tego głębokiego dramatu z tą kresową twierdzą. Wyobraźnia poety — powiedział wielki nasz kaznodzieja — zaczarowała tu wyobraźnię narodu. Odtąd sama nazwa Okopów św. Trójcy stała się czemś tak poetycznem, że w całej Polsce, jak długa i szeroka, nie było kościoła, któryby więcej od tego w Okopach wzbudzał poetycznych myśli. A raz już zaczepiwszy o dramat Krasińskiego i o walkę między hr. Henrykiem a Pankracym, rozwinął X. Arc. Teodorowicz cały program chrześcijańsko-socyalny i wykazał całą potrzebę zaopiekowania się dolnemi warstwami przez górne, aby je podnosić, uszlachetniać i do wzniosłych czynów zagrzewać.

Kazanie X. Teodorowicza było nadzwyczaj subtelne, bardzo rozumne, pod względem stylowym prawdziwie wykwintne, i zachwyciło całą inteligentną publiczność, zgromadzoną w malutkim kościółku. Natomiast dla tych parutysięcznych tłumów, które stały za murami ko-

3)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Sporo miejsca poświęcił Koźmian w swych korespondencyach opisowi ówczesnego dziennikarstwa galicyjskiego. Znajdujemy tu świetnie nakreśloną sylwetkę ówczesnych dziennikarzy. I tak naprzykład o Janie Lamie, słynnym humoryście, pisze:

„Lam w ostatnich kilkunastu latach życia galicyjskiego był niewątpliwie najdowcipniejszym i najpłodniejszym humorystą. Niezwykły, wrodzony dowcip zmarnował w tuzinkowych zapasach, bystry rozum jego zszarzał się i zmalał w ciągłej, podjazdowej wojnie. Dziś zużył się już nieco, a jego „Kroniki“ przejadły się. Były w Lamie żywioły prawdziwego, niepospolitego satyryka i humorysty; lecz jak tylu innych i jego nie umiano tutaj należycie zużytkować. Z pociągu i wrodzonego dowcipu, z jakiegoś nieokreślonego poczucia umysłowego raczej niż z wychowania i wykształcenia, chętniej byłby niezawodnie Lam poszedł we wprost przeciwnym kierunku, jak tym, którym idąc, rzucał się na wszystko, co dodatnie, i mające w tutejszem społeczeństwie wartość, tem łatwiej, że zasady lub przekonania nie krępowały go nigdy. Była chwila, w której można go było pozyskać dla jedynego uczciwego i poważnego dziennika tutejszego, dla *Czasu*, zaniedbano tej sposobności i puszczono go samopas drogą, na której dowcipkując, sam się zużył, zużywszy wielu innych. Lam obdarzony bystrym, czasem dalej sięgającym dowcipem, obracając się w ciasnem nieco kole tutejszem, wpadał, szczególniej wpada obecnie w wymuszoność, powtarza się jednostajnie, przecież zabłyśnie czasem satyrą lub żartem, które zostawiają ślad po sobie; dawniej odznaczał się wielką żywotnością i złośliwością, która jeżeli nie przeszywała na wskroś, to przecież raniła; wytrwałością w ściganiu szyderstwem i śmiesznością ofiary, wpijała się w nią jak pijawka. Najbezwzględniejszy brak wszelkiej wiary we wszystko, znacznie osłabia doniosłość i obniża poziom jego satyry. Cynizm nie zawsze dobrego smaku i pewien kawiarniany zapach, przygłuszają niezły zakrój literacki, wogóle w jego humorystyce jest więcej dowcipkowania jak dowcipu, aczkolwiek i jego nie brak; dziś Lam padł ofiarą zgubnej konieczności dowcipkowania na zamówienie co tydzień; ale niektóre jego „Kroniki“, przedewszystkiem jego powieść polityczna „Panna Emilia“, świadczyć będą o niepospolitym talencie, o bystrości niezwykłej, nawet o głębszym darze spostrzegawczym. Kto wie nawet, czy „Panna Emilia“ nie zostanie się? Człowiek, obdarzony takiemi zdolnościami i wciąż piórem czynny, musiał wywrzeć wpływ na społeczeństwo, które wyjątkowo czytało go z chciwością i musiał stworzyć cały zastęp niepoczesnych naśladowców; humorystyczny paszkwil, który niemałe ma tu znaczenie, jemu je zawdzięcza: znaczenie zgubne, bo pozbawione wszelkiej zacności.

Wogóle bardzo sprawiedliwie ocenia Koźmian humorystykę galicyjską, i surowo, jak na to zasługuje, ją osądza. Wypowiada przytem uwagi, które się niestety jeszcze nie przestarzały: „Humorystyczny paszkwil — pisze on — stał się modą, opętaniem, chorobą Lwowa; każdy piszący poczuwa się do obowiązku humorystyki; wszystko wyśmiać, z wszystkiego wyzyskać paszkwil, to hasło tutejszego codziennego piśmiennictwa: całe niemal dziennikarstwo podlega temu przywidzeniu: jest to szarańcza, która padła na niwy galicyjskie i która dokończyła dzieła rozpoczętego przed laty przez biurokracyę austryacką, zjałowienia tego kraju; szukając dokładnie, bodaj czyby nie można odnaleźć niejednej styczności i niejednego tajemniczego i mistycznego węzła między ową biurokracyą a dzisiejszym kierunkiem dziennikarstwa tutejszego i jego humorystyką.

Te same przesądy i społeczne wyobrażenia, te same nienawiści i żądze!

W społeczeństwach wykwintnych, w których znają się na żarcie, humorystyka wyższa i dowcipna satyra nie są szkodliwemi; przeciwnie, jest to sól dodająca smaku sprawie publicznej; jest to pęcherz utrzymujący często, na powierzchni wody, pływających po morzu politycznem; jest to także owo zręczne zalecenie, o które nawet na Zachodzie ludzie publiczni dobijali się nieraz; w każdym razie to trefniś rozweselający społeczeństwo; lecz u nas, gdzie dotąd nie znają się na żarcie, bo biorą go poważnie, gdzie żart nie rozwesela, lecz zasmuca jednych, zatrważa drugich, zadowalnia tem samem nienawiści i chęć zemsty wszystkich, wpływa on nader szkodliwie i przybijająco na życie publiczne, a przestaje być szlachetną bronią; nie oczyszcza powietrza, ale przygniata ołowianem niebem; nie rozwesela, ale waśni; nie dodaje odwagi, ale zniechęca, nie jest on trefnisiem, gromadzącym ludzi około śmiechu, jest gburem, rozpędzającym ich. Dodajmy do tego znany u nas brak odwagi cywilnej, wskutek którego niejeden, ale wielu woli stać na uboczu, jak wystawiać się na dotkliwe, bo dotkliwie odczute żarty, a zrozumiemy, dlaczego humorystyka tutejsza i ulegające jej wpływowi dziennikarstwo, tak zgubnie oddziałały na obyczaj polityczny; dlaczego stały się przyczyną braku zasad i przekonań stałych, dlaczego zużyły tylu ludzi i stworzyły próżnię, w której słyszeć się daje tylko złowrogi odgłos kurczowego śmiechu. Humorystyka tutejsza nie dość głęboka i silna, aby zabijać, czyni gorzej, bo ubezwładnia; rzecz godna uwagi, że w tym kraju nic nie biorą do serca, prócz żartu. Nie ma tu jednej osoby nie wyśmianej, nie wyszydzonej. Tego wyśmiania i wyszydzenia ogół nie umie strawić jako lekkiej potrawy, lecz dostaje po niej niestrawności. Humorystyki tutejszej nie ożywia żadna wyższa myśl, żadne głębsze przekonanie; jej celem wyśmianie każdego, jej dźwignią najczęściej zemsta osobista. Przedewszystkiem brak jej rodzimej podstawy. Nie jest to wesołość, ani żart Reja, Radziwiłła Panie kochanku, biskupa warmińskiego Moławskiego, Henryka Rzewuskiego, albo Fredry. To towar zagraniczny, z wiedeńskich kawiarni, lub naśladowanie *Bomb* i *Pcheł* naddunajskich. Dlatego to humorystyka galicyjska pozbawioną jest zacnego powodu bytu, dlatego wpada zbyt często w pospolitość i zamiast uzdrawiać i zapładniać, działa zgubnie na ustrój społeczny i wyjaławia grunt galicyjski, ten grunt, który wyjałowiła już przedtem, przed konstytucyjnym okresem, biurokracya austryacka. Nie pomylę się może, twierdząc, że tym dwom wpływom: biurokracyi i humorystyce przeważnie przypisać należy nieudolność Galicyi do twórczej pracy“.

Od humorystyki przechodzi Koźmian do dziennikarstwa i opowiada między innemi o działalności publicystycznej *Gazety Lwowskiej*, *Gazety Narodowej*, *Dziennika Polskiego* i *Czasu*, to jest tych pism, które wówczas istniały. Najwięcej jednak uwagi poświęca on działalności *Przeglądu Polskiego* miesięcznika krakowskiego, który w r. 1866 założył wespół ze Stanisławem Tarnowskim, Józefem Szujskim i Ludwikiem Wodzickim, a który dotąd wychodzi w Krakowie, redagowany teraz bardzo starannie przez Jerzego hr. Mycielskiego.

Wpływ *Przeglądu Polskiego* na duchowe życie społeczeństwa w owym czasie, określa Koźmian tak: „*Przegląd* zadał cios ostateczny postępowaniu opartemu na złudzeniach i porywach; z drugiej strony on w największej części przyczynił się do wytworzenia dzisiejszego stosunku do monarchii. Pod względem zaś psychicznym *Przegląd* dał mało dotąd naśladowany przez innych przykład odwagi cywilnej. Wogóle ma on większe znaczenie jako c z y n niż jako p i s m o. Odpowiednio też do tego ma więcej doniosłości niż prenumeratorów. Każda ważniejsza rozprawa *Przeglądu* staje się niemal wypadkiem, wywołuje podziw, gniewy, walkę — ale zawsze właściciele jego dopłacali i dopłacają; temi pieniądzmi, które na niego wydano, możnaby kilka pism założyć. Raz tylko znacznie zwiększyła się liczba prenumeratorów, raz tylko rozrywano sobie pojedyńcze zeszyty *Przeglądu*; oto wtedy, kiedy ukazywała się w nim głośna i osławiona „Teka Stańczyka“. Był to też szczyt pisma pod względem jego zasad, jego wpływu na umysły. Burza, którą wtedy *Przegląd* wywołał, zapewniła mu pierwszorzędne stanowisko; i wtedy to, czego dokonać nie mogły usiłowania najznakomitszych ludzi, dążenia poważnych dzienników, to czego bezowocnie pragnęli tacy mężowie jak Jerzy Lubomirski, Adam Potocki i inni, stało się za pomocą pamfletu: powstało stronnictwo społeczne i polityczne, ustaliło się od chwili, w której przeciwnicy ochrzcili jego członków mianem — Stańczyków. Można ganić sposób, lecz niepodobna nie uznać doniosłości i znaczenia pamfletu, który tyle miał w sobie twórczej siły, że dał początek szkole i stronnictwu“.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Inkasso weksli i przekazów na miejsca zagraniczne i na prowincyę przyjmują SOKAL i LILIEN dom bankowy i kantorwymiany.

ściola, przygotował X. prałat Gromnicki nową biesiadę, która trwała od 12-ej do 2-ej. Wszedł znowu na kazalnicę, zaimprowizowaną na dziedzińcu kościelnym, a zaledwie ukazała się na niej jego postać, tak już znana ludowi naszemu i tak gorąco przezeń umiłowana, a tłum ławą ruszył ku kazalnicy. Dobrą chwilę trzeba było czekać, zanim się wszyscy uszykowali. Wtedy wielki kaznodzieja rozpoczął swą mowę od skromnego zaproszenia wiernych, żeby się pomodlili do Ducha świętego, aby go natchnął i dał mu możność powiedzenia rzeczy dobrych i pożytecznych. Wszyscy więc uklękli i rozpoczęła się modlitwa, po której nastąpiło niezrównanie piękne kazanie. Żeby dać tylko wyobrażenie o jego piękności, dość powiedzieć, że tłum ten, złożony ze wszystkich warstw naszego narodu, od najskromniejszej włościańskiej do najarystokratyczniejszej ziemiańskiej, stał przez dwie godziny, z odkrytemi głowami na tropikalnem słońcu, w upale trzydziestostopniowym i nie ruszył się z miejsca, aż dopóki kaznodzieja nie zszedł z ambony.

Po kazaniu X. prałata Gromnickiego odbyła się procesya dokoła kościoła z Przenajświętszym Sakramentem. Na tem skończyły się uroczystości religijne. Jak zaś one podniecily uczucia wiernych, jak rozgrzały ich serca i obudziły ofiarność, świadczy fakt, że hrabianka Jadwiga Borkowska i panna Iza Małachowska przeszły tylko raz z tacą przez dziedziniec kościelny i zebrały prawie 300 koron.

Wieczorem o godz. 7 w niedzielę odbył się na zamku hrabiostwa Borkowskich w Mielnicy wielki obiad na 160 osób. Kiedy w kielichy nalano szampana, wzniósł czcigodny gospodarz pierwszy toast, a podniósłszy w nim krajowe i religijne znaczenie Okopów Ś-tej Trójcy, pozdrowił naprzód członka Wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego za to, że przybył, aby w zastępstwie Marszałka krajowego reprezentować Sejm i kraj na tej uroczystości, a następnie trzem Arcypasterzom, że swoją obecnością nadali jej wielką świetność. Wychylił kielich w ręce X. arcyb. Bilczewskiego. W odpowiedzi X. Bilczewski w bardzo pięknej przemowie podniósł zasługi członków komitetu, który się zajmował odbudowaniem kościoła i za ich cześć kielich wychylił. Marszałek czortkowski p. Rudrof bardzo wykwintnie zestawił dawną polską twierdzę w Okopach Ś-tej Trójcy z tą dzisiejszą twierdzą, jaką na tych kresach stanowi rodzina hrabiostwa Borkowskich w Mielnicy i wyraziwszy życzenie, abyśmy mieli w kraju jak najwięcej takich rodzin przyświecających cnotami obywatelskiemi, wychylił kielich na pomyślność całego domu państwa Borkowskich. Poseł Zdzisław Skrzyński w bardzo rozumnem przemówieniu wykazał konieczną potrzebę zgody i harmonii w kraju; w tym samym duchu mówił X. arcybiskup Teodorowicz.

Potem nastąpił szereg serdecznych toastów, wynoszących działalność pewnych osób, więc radcy Mühlnera za jego ofiarność, artysty Michała Sozańskiego za piękne prace jego pędzla w kościele, dra Krausa za jego gorliwość w komitecie etc. etc. Po obiedzie nastąpiły ognie sztuczne w parku i serenada chóru Sokołów z Borszczowa, wreszcie tańce. Nazajutrz goście się rozjechali z gościnnego domu hrabiostwa Borkowskich, unosząc ze sobą nietylko wspomnienie chwil podniosłych i miłych, ale także przeświadczenie, że nasz tam posterunek kresowy spoczywa w rękach ludzi wielkiej, bardzo wielkiej wartości.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 8 lipca. Korespondent *Birż. Wied.* telegrafuje z Daszyczao dnia 6 b. m.: Wczoraj stoczyliśmy zaciętą walkę. Oddział jenerała Samsonowa odznaczył się w niej i zmusił, przez szalony atak, nieprzyjaciela do cofnięcia się ku Siuneozen. Kozacy odparli nieprzyjacielską straż przednią. Jeden oddział kozaków transbajkalskich poczynił straszne spustoszenie wśród Japończyków. Widząc atoli zbliżające się znaczne siły nieprzyjacielskie, oddział nasz musiał się cofnąć.

Rozmieszczenie naszych wojsk jest następujące: W Kaiping znajduje się oddział jenerała Samsonowa, w pobliżu zaś Kaipinga oddział jenerała Czirikowa, na zachód kozacy pod jen. Miszczenką. Główne siły japońskie znajdują się koło Siujan i pod Kaiping. Trudno obecnie przewidzieć, w którą stronę zwróci się atak nieprzyjaciela, nastąpi on prawdopodobnie na linii Siujan-Dasziczao.

Japończycy rozrzucają wśród oddziałów kozackich odezwę, a w niej obiecują znaczne korzyści tym żołnierzom, którzy dadzą się wziąć do niewoli.

Petersburg 8 lipca. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi z Mukdenu: W ostatnich dniach nie stoczono żadnej uwagi godnej potyczki. Deszcz, który padał od 28 czerwca, ustał. Obiegają pogłoski, że w prowincyi Mukden objawia się ruch bokserów.

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 8 lipca. Poselstwo japońskie ogłasza następujący telegram, który otrzymało z Tokio: Admirał Togo donosi, że torpedowiec japoński „Kaimon" wpadł dnia 5 b. m. przed zatoką Talienwan na minę rosyjską i zatonął. Trzech oficerów razem z komendantem i 19 marynarzy zginęło; reszta się uratowała.

Z izby sądowej.

Lwów 8 lipca.

(Sprzeniewierzenie.)

Przed trybunałem orzekającym sądu karnego stawał wczoraj Wiktor Jasiński, inżynier, były reprezentant fabryki berlińskiej kolejek wązkotorowych „Orenstein i Koppel" oskarżony o sprzeniewierzenie na szkodę owej firmy kwoty około 40.000 koron.

Oskarżony nie przyznaje się do winy, jakkolwiek nie zaprzecza, iż rzeczywiście takiej kwoty brakuje i że on ją ze sobą zabrał. Twierdzi, że pieniądzy tych użył na reprezentacyę, na reklamy i na podarki dla rozmaitych osób [illegible] Orenstein i Koppel [illegible] konkurencyą [illegible] w czasie [illegible] kilku- [illegible]. Twierdził dalej, że przez cały okres zastępstwa firmy nie obliczał się z nią ani razu co do wypłaty tantiem, które mu się z mocy kontraktu należały i nietylko nie wyrządził w ten sposób żadnej szkody firmie, lecz przeciwnie, ma do tej firmy pretensyę w wysokości kilku tysięcy koron. Ponieważ zaś jest w możności prawdziwość obrony swojej udowodnić, przeto prosił trybunał o odroczenie rozprawy, krótki bowiem czas, jaki mu po wypuszczeniu na wolność do tego pozostał, był niewystarczający. Prośbę oskarżonego trybunał uwzględnił i rozprawę odroczył.

Charakterystyczne jest, że firma Orenstein i Koppel nie żąda odszkodowania i nie przyłączyła się do postępowania karnego.

Muzyka japońska.

Wiedeński *Fremdenblatt* ogłosił wspomnienia prof. konserwatoryum Dittricha, ktory przez 6 lat stał na czele akademii muzycznej w Tokio i uważany jest za reformatora muzyki japońskiej. Ze wspomnień tych okazuje się, jak ogromną szkodę przynosi każdemu krajowi szowinizm.

„Nowej akademii — opowiada p. Dittrich — postawiono przedewszystkiem zadanie wykształcić nauczycieli śpiewu, którzy po ukończeniu kursów udać się mieli w głąb kraju i zająć posady w szkołach średnich i ludowych. Moimi poprzednikami na urzędzie dyrektora konserwatoryum byli Amerykanin Mason i Holender Sauflet, ale rząd nie przywiązywał znaczenia do rozwoju muzyki w Japonii. Dopiero były ambasador japoński w Wiedniu, zapalony meloman Watanabe, umiał po powrocie do ziemi rodzinnej zainteresować tą sprawą mikada.

Objąwszy posadę, ułożyłem natychmiast mój pierwszy program: Fortepian, skrzypce, harmonium, śpiew choralny i teoryę muzyki. Japończycy pozostawili mi zupełną swobodę w sprawach artystycznych. „Rób pan, co uważasz za dobre" —odpowiadano mi na wszystkie pytania. Za moją radą szkoła muzyczna otrzymała rangę akademii. Wstęp do niej mieli tylko tacy chłopcy i dziewczęta, którzy posiadali pewien oznaczony stopień wykształcenia ogólnego. Językiem wykładowym był język angielski.

Pierwszy koncert uczniowski, urządzony pod moim kierunkiem, wywarł silne wrażenie u dworu. Zaczęto zastanawiać się nad różnicą dawnej japońskiej i nowej europejskiej muzyki. Stara muzyka Japończyków jest monotonna i hałaśliwa. A teraz usłyszeli synowie mikada na koncercie uczniowskim Schuberta, Brahmsa, Schumanna, Glucka, Mendelssohna, Griega, Liszta, Beethovena, Mozarta, Bacha. Entuzyazm ogromny. Koncerty są przepełnione. Moje siły pomocnicze dzielnie mi sekundują. Mianowicie z jednej nauczycielki, niejakiej pani Uriu, żony obecnego wiceadmirała, jestem bardzo zadowolony. Jej mąż był wówczas nieznanym jeszcze oficerem marynarki, a pani Uriu, chcąc przyczynić się do utrzymania rodziny, postarała się o posadę w akademii. Szanowałem jej talent muzyczny, a ona wszelkich sił dokładała, aby sprostać położonemu w niej zaufaniu. Starałem się jednak również o wychowanie sobie wśród uczniów tęgich nauczycieli dla akademii. Najwięcej liczyłem na młodego Japończyka, nazwiskiem Szimasaki. Nagle zauważyłem w nim zmianę niepokojącą. Rozleniwił się, zaprzestał ćwiczeń na fisharmonii i nie przychodził na lekcye. Przyczynę odkryłem z łatwością. Niedawno wstąpił do konserwatoryum jakiś starszy Japończyk i on to zepsuł mojego ulubieńca, prowadząc go na bezdroża. Rzecz działa się w piątek. W niedzielę miał się odbyć wielki koncert, a już przed kilku tygodniami powierzyłem Szimasakiemu trudną partyę, w tem przekonaniu, że gra jego będzie ozdobą koncertu. W piątek około południa biorę go na egzamin. Chłopak nic nie umie. Nie nauczył się ani jednego taktu. Wściekałem się — po raz pierwszy w mojej karyerze japońskiej. Zirytowany w najwyższym stopniu, bo lenistwo ucznia mogło sprowadzić *fiasco* całego koncertu, rzuciłem nuty na ziemię i drzwi wskazałem zbłąkanej owieczce.

Szimasaki obraził się i udał się do kolegów po radę. Zwołano o północy zebranie w herbaciarni studenckiej. Obrady odbywały się pod hasłem: „Precz z tyranem!"

— Czyż pozwolicie, aby obcy, okrutny barbarzyńca pastwił się nad wami? — wrzeszczał uwodziciel Szimasakiego. — Młodzież japońska takiej hańby dłużej cierpieć nie powinna.

Wygłoszono dwa tuziny mów dzikich (*tout comme chez nous*) i w końcu uchwalono krwawą — w dosłownem tego wyrazu znaczeniu — rezolucyę. Tak! Krwawą! Bo podpisali ją krwią własną uczestnicy zebrania. To zwyczaj japoński.

Z tą rezolucyą, żądającą mojej natychmiastowej dymisyi, udali się akademicy o godzinie 3-ciej z rana do kuratora zakładu, dr. Muraoko i wyciągnąwszy go z łóżka, oświadczyli zaspanemu dygnitarzowi, że ani jednej godziny dłużej władza moja trwać nie powinna.

O godzinie 8-mej zrana chciałem właśnie udać się z domu do akademii, aby odbyć próbę jeneralną, gdy u drzwi zatrzymuje mnie Muraoko i radzi pozostać raczej w mieszkaniu, bo wybuchła przeciw mnie rewolucya. Jest tylko jeden ratunek: Przeprosić. Oczywiście tego uczynić nie chciałem i nie uczyniłem. Ale nagle zmieniła się sytuacya. Studenci, ochłonąwszy z pierwszego oburzenia, wysłali do mnie deputacyę, która oświadczyła, że skoro przyszłość muzyki japońskiej może być przez tę awanturę na szwank narażona, więc cofają swoją rezolucyę i gotowi są podać rękę do zgody.

No! i próby rozpoczęły się natychmiast, trwały niemal bez przerwy aż do północy, a nazajutrz odbył się koncert tak świetny, o jakim nawet nie marzyłem. Od owej chwili zapał uczniów wzrastał coraz więcej, i z dniem każdym powiększała się liczba Japończyków, pragnących kształcić się w akademii. Roznieśli oni moje imię po całym kraju, a kontrakt mój trzyletni na nowe trzechlecie przedłużono.

Przez sześć lat poświęcałem się reformie muzyki japońskiej. Nagle w roku 1894 zawiał wiatr nowy. Ministrem oświaty został Inoje-Ki, człowiek nienawidzący cudzoziemców i pragnący tylko Japończyków widzieć koło siebie. Gdy nadeszła chwila odnowienia kontraktu, powiedziano mi, że rząd zamierza przeprowadzić reorganizacyę szkół i że tak ważna posada, jak moja, nie może być nadal zajmowana przez Wiedeńczyka. Poseł austryacki w Tokio zwrócił się do ministeryum oświaty z prośbą, aby mi pozwolono dokończyć tak pomyślnie rozpoczętego dzieła, ale odpowiedziano mu, że obecna akademia muzyczna będzie zamknięta, a na jej miejscu powstanie nowe seminaryum muzyczne.

W liście ministeryalnym powiedziano dalej, że rząd uznaje z radością zasługi p. Dittricha i wie doskonale, z jakiem poświęceniem pracował, ale że „nowy kurs wiele rzeczy zmienił". Przyznano mi wysoki order „świętego skarbu", na niebieskiej wstędze, i pożegnano uprzejmie. Naprożno wstawiali się za mną uczniowie, naprożno ogłoszono nawet broszury w mojej obronie: rząd był nieubłagany. Ale z dumą stwierdzam, że dziś jeszcze wychodzi w Japonii miesięcznik, poświęcony muzyce, którego okładkę zdobi mój portret. Nadmieniam także, że mnóstwo dawniejszych uczniów do dziś dnia jeszcze utrzymuje ze mną korespondencyę, prosząc o poradę w sprawach poważniejszych".

Dittrich opowiada dalej, że jego następczynią w urzędzie została panna Nobu-Kada, wychowanica wiedeńskiego konserwatoryum, a wicedyrektorką jest jej siostra Ko-Kada, uczennica Dittricha. Szimasaki zaś, ów młody buntownik, jest dziś jednym z najwięcej cenionych wirtuozów w Japonii. Niedawno wystosował on do Dittricha list treści następującej:

„Ustawicznie myślimy o panu i wdzięczni jesteśmy za to, żeś nam był dobrym, zabiegliwym, surowym nauczycielem. Bez twoich rządów surowych muzyka japońska byłaby jeszcze w kolebce. Niepodobna wprost o panu zapomnieć. O! byłeś nieraz bardzo surowy, i uchwaliliśmy nawet niegdyś na schadzce nocnej, aby bunt podnieść przeciw panu. Ale teraz widzimy, że pragnąłeś dyscypliną ostrą przyśpieszyć nasze postępy. Po pańskim wyjeździe zrobiło się dziwnie cicho w naszem konserwatoryum. Wielka sala, w której odbywały się nasze świetne koncerty, stoi pustkami. Pańska dymisya była wielkiem nieszczęściem nietylko dla nas, ale dla całej muzyki japońskiej. Po każdym z obecnych koncertów piszą nasze gazety, że „gdyby dyrektor Dittrich słyszał muzykę tak bezsilną, tak pozbawioną temperamentu i wyrazu, skarżyłby się niezawodnie gorzko". Tęsknota za panem wzrasta. Powracaj do nas".

KRONIKA.

Lwów 8 lipca.

Arcyksiążę Rainer, generalny inspektor obrony krajowej, dokonał onegdaj inspekcyi 22 p. obr. kraj. w Czerniowcach, wczoraj dokonał inspekcyi stanisławowskiego pułku obr. kraj., a dziś przybywa na inspekcyę do Lwowa.

Doktorowie nauk technicznych. Dnia 7-go lipca odbyła się promocya inż. Maksymiliana Tytusa Hubera, profesora szkoły przemysłowej w Krakowie, i inż. Fryderyka Pordesa, urzędnika technicznego przy budowie kolei w Brzeżanach, na doktorów nauk technicznych.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miasta Bochni szefowi sekcyi w ministerstwie skarbu br. Jorkaschowi-Kochowi w uznaniu jego zasług, położonych około rozwoju salin bocheńskich.

Konkurs na posadę leśnika powiatowego rozpisuje Wydział powiatowy w Sanoku. Pensya roczna wynosi 2.500 kor., ryczałt na objazdy 500 kor. Podania do 31 sierpnia,

Ślub. Dnia 16 b. m. odbędzie się w kaplicy domowej w Tuchowie ślub panny Maryi Rozwadowskiej, córki Bronisława i ś. p. Wandy z Karniewskich, z panem Janem Theodorowiczem, synem Ignacego i Marceli z Bohdanowiczów.

Trzy uroczystości sokole odbyły się w kraju naszym w ubiegłą niedzielę: w Samborze odbył się zlot Sokołów z okręgu przemyskiego, w Rawie ruskiej poświęcenie sztandaru, a w Gródku założenie kamienia węgielnego pod gmach Tow Sokół.

Za zasługę. Dnia 7 lipca w poł dnie odbyło się w wielkiej sali sądu krajowego karnego uroczyste wręczenie lwowskim dozorcom więzień Witkowskiemu i Szewczykowi, którzy z narażeniem własnego życia udaremnili przed kilku tygodniami usiłowaną ucieczkę mordercy Wierzchołka — dekretów z uznaniem ministerstwa sprawiedliwości i udzieleniem remuneracyi po 100 koron. Aktu tego dokonał osobiście prezydent wyższego sądu krajowego Eksc. dr. Tchórznicki, w obecności prezydenta sądu krajowego karnego Przyłuskiego i całego personalu dozorców więziennych. W przemówieniu swem zaznaczył prezydent Tchórznicki, że ścisłe i gorliwe pełnienie obowiązków przez wszystkich, bez względu na stanowisko, jest podstawą ładu społecznego, a uznanie, z jakiem się spotkał niezwykły i z osobistem poświęceniem się dokonany czyn owych dwóch dozorców, powinno ich i ich towarzyszy zachęcić do tem gorliwszego pełnienia obowiązków służbowych.

Gradobicie w powiecie śniatyńskim. Ze Śniatyna donoszą, że 4 b. m. nad wieczorem zerwała się tam straszna burza z ogromną ulewą i gradem wielkości orzechów. Burza trwała kwadrans. Pomimo, że zaraz potem wypogodziło się, kupy gradu leżały do trzeciego dnia. Można sobie wyobrazić jak ogromne poczynił on szkody w polach i w sadach, połamał i wybił wszystko, tak, że w niektórych miejscach nie można nawet poznać, co tam rosło. Tu i ówdzie leżą szkielety silniejszych roślin, jak naprzykład kukurudzy i widnieją szkielety drzew, które grad ogołocił nietylko z owoców, ale i z liści. Najwięcej w powiecie ucierpiały: samo miasto Śniatyn, oraz wsie Kułaczyn, Mikulińce, Rudyłów, Uście, Karłów, Widynów, Rudniki, Wołczkowce, Orelec. W tych miejscowościach grad spustoszył zupełnie pracę rolnika. Z pięknych pól kukurudzy, tytoniu, buraków cukrowych i zboża białego nie pozostało literalnie nic. Grad uszkodził tam także domy i budynki gospodarcze, osobliwie dachy, miejscami ranił straszliwie ludzi i bydło w polu. W mniejszej ilości spadł grad, ale za to tego roku po raz drugi w Kniażem, Załuczu, Zawalu, Stańkowcach, Krasnostawcach i Zadubrowcach.

Sprawa hr. Milewskiego. W protokole sądowym, spisanym po awanturze między hr. Milewskim a p. Barberem, przedstawiła p. Włodzimirska stosunek swój do Milewskiego w ten sposób:

Hr. Milewskiego przedstawiono mi w roku 1900, byłam już zamężna, później spotykaliśmy się nader często w towarzystwach, gdzie hr. okazywał wcale niezwykłe zainteresowanie się mną; pewnego razu rzekł, iż uczucie, jakie żywi dla mnie, jest bardzo naturalnem, gdyż jest uczuciem ojca względem córki; nie rozumiałam na razie, hr. M. widząc moje zdziwienie, powtórzył swe słowa wyraźniej, zaznaczając, że łączyły go z moją matką serdeczne stosunki. Nie chciałam w to wierzyć i odparłam, że spytam o wyjaśnienie mej matki, gdy hr. M. zagroził mi śmiercią, pokazując rewolwer nabity ostrymi nabojami Pod wpływem trwogi i próśb jego milczałam, lecz nie mogłam znaleźć spokoju, aż wreszcie hr. M. zezwolił wyjaśnić prawdę mężowi mojemu, niemniej tą niezwykłą wiadomością zdumionemu. Od tej chwili hr. M. był naszym stałym gościem i raz oświadczył mojemu małżonkowi, że ponieważ jego córka nie dostała żadnego posagu, on jako naturalny ojciec, czuje się w obowiązku dopełnić tego, wyznaczając na utrzymanie domu miesięczną kwotę 2.000 K. i „na szpilki" dla mnie 1.000 K. Nadomiar hr. Milewski, obiecał popłacić moje rachunki oraz zaopatrzyć mnie w biżuteryę. Później wyjechałam z hr. Milewskim za granicę na wyraźne zezwolenie mego męża, którego hr. M. prosił, by pozwolił jego córce towarzyszyć w tej wieczornej jego życia wędrówce, może ostatniej. Po kilku miesiącach podróży przybyliśmy do Berlina i tu nagle pewnego wieczoru hr. M. wyznał mi, że użył podstępu i że nie jest moim ojcem, a tylko kocha mnie bezgranicznie itd., poczem groził mi znów w razie opuszczenia go nabitym rewolwerem, który zawsze nosił przy sobie. Uległam trwodze i zostałam z nim, po jakimś czasie hr. Milewski jednakże mnie porzucił, pozostawiwszy przy rozstaniu znaczniejszą sumę".

Pani Włodzimirska przebywa obecnie ciągle w Wiedniu w sanatoryum Fürtha, gdzie leży Barber. Odwiedzającym ją dziennikarzom opowiada bardzo chętnie rozmaite epizody ze swego życia. Długi czas podróżowała z hr. Milewskim po całym świecie. Hr. Milewski na listach hotelowych zapisywał ją jako „hr. Milewską". Był strasznie zazdrosny, tak, że ani kroku bez niego uczynić nie mogła, nadto czytywał wszystkie listy, jakie otrzymywała. Najgorzej jednak działo się w Kissingen, gdzie hr. Milewski podawał się za jej wuja.

— Raz — opowiadała p. Włodzimirska — siedziałam smutna w parku, a hr. Milewski był u doktora. Wtem zbliżył się do mnie pewien jenerał oraz jeden z austryackich radzców dworu: „Wybacz pani — rzekli — ale obserwowaliśmy, że wuj pani od dłuższego czasu robi jej przykrości. Czy nie moglibyśmy w czem pomódz pani"? Prosiłam tych panów, aby telegrafowali do Krakowa do mojego męża z prośbą o wezwanie mnie do rzekomo chorych dzieci. Uczynili to i otrzymałam depeszę, ale hr. Milewski zażądał, aby mąż mój sam przybył do Kissingen.

Według opowiadania p. Włodzimirskiej rozwód nastąpił na życzenie hr. Milewskiego, który chciał ją wydać za pewnego „posła". Tymczasem począł się o nią starać lord szkocki Ralf Lauth, który ją poznał w Dublinie. Na nieszczęście, przeciw małżeństwu z lordem zaprotestowała jego własna żona z dziesięciorgiem dzieci! Lord zniknął, podobno — jak stwierdza p. Włodzimirska z lekkiem westchnieniem współczucia — został zamknięty w domu obłąkanych w Dublinie.... Później zawiązała się przyjaźń z p. Barberem, który poznał Włodzimirską jako 18 letni młodzieniec, gdy odbywał podróże pod opieką swojej matki. Formalnie zaręczyli się dopiero w Nizzy. Po wyzdrowieniu p. Barbera nastąpić ma ślub. Od kilku dni p. Włodzimirska jest poddaną węgierską i o to samo stara się p. Barber.

Pani Włodzimirska jest 26-letnią, uderzającej piękności, zgrabną, średniego wzrostu, blondynką, zaś p. Barber jest młodzieńcem nader wysokiego wzrostu z zupełnie wygolonym zarostem. Według jego opowiadania posiada on na Bukowinie dobra wartości około 600.000 koron.

Polski Sokół w przyjaźni z wrogim nam przemysłem niemieckim. W dniu 5 czerwca br. odbywał się w Podgórzu wielki festyn na dochód tamtejszego Sokoła. Na ozdobnych programach, drukowanych u Poturalskiego w Podgórzu, zaopatrzonych w godło sokole, umieszczono (prawdopodobnie nie bezinteresownie) spis „adresów firm godnych polecenia", a między temi ostatniemi: „Plzneński prazdrój", Franc. Prochaska fabryka mydła w Pradze, E. Lichtwitz fabryka wódek w Opawie, Henryka Francka synowie fabryka cykoryi, Linc a/D (!), Jan Rajda fabryka spirytusu w Opawie, „Kolinska tovarna na kavove nahrazky" Kolin. Jakby naumyślnie zebrane same firmy, których właścicielami ciągnącymi olbrzymi haracz w Galicyi za artykuły u nas już znakomicie w własnym przemyśle naszym reprezentowane, są zakuci Prusacy-hakatyści. I to się dzieje pod egidą organizacyi sokołej — mającej na sztandarze i na organie na naczelnem miejscu hasło „Popierajmy przemysł ojczysty" i to w chwili, kiedy w kraju łączą się wszyscy do pracy nad obroną własnej wytwórczości. — Błąd to pewnie niedopatrzenia przez Komitet — który jednak trzeba napiętnować.

Zmiana własności. Dobra Seredne w powiecie kałuskim nabyła od p. Witolda Postruskiego za cenę 400.000 koron pani Marya z hr. Baworowskich Postruska.

Wydział Towarzystwa Samopomocy lekarzy dla Galicyi, Szląska i Bukowiny rozesłał do wszystkich lekarzy w trzech wymienionych krajach następującą odezwę: Od wielu lat wytworzyła się w naszem społeczeństwie niewłaściwa moda płacenia honoraryów lekarskich w sposób niepraktykowany w żadnym innym zawodzie, a nawet w innych krajach wobec lekarzy już dawno zaniechany. Z małymi bardzo wyjątkami pacyent, płacący za poradę, stara się wręczyć honoraryum niepostrzeżenie, zostawiając je ukradkiem, lub wsuwając nieznacznie w rękę przy pożegnaniu, jak gdyby uiszczenie go było czemś ubliżającem, lub rodzajem napiwku, a nie zapłatą zarobioną uczciwie i słusznie się należącą za pracę. Takie płacenie honoraryum w „sekrecie" ubliża w wysokim stopniu powadze lekarza, a nadto daje nieraz niesumiennemu pacyentowi sposobność do wyzysku. Wobec tego, na żądanie bardzo wielu lekarzy, Wydział Towarzystwa Samopomocy zwraca się do ogółu kolegów z usilną prośbą, aby pobieraniu w ten sposób honoraryów z całą stanowczością przeciwdziałali i zaleca umieszczenie odezwy tej na widocznem miejscu w poczekalniach lekarzy.

Szkoła konduktorów drogowych. Nowy trzyletni kurs szkoły praktycznej konduktorów drogowych przy Wydziale krajowym we Lwowie rozpocznie się 16 listopada b. r. Nauka w szkole odbywać się będzie każdego roku przez pięć miesięcy zimowych, to jest od 16 listopada do połowy kwietnia, zaś nauka praktyczna przy robotach drogowych odbywać się będzie co roku przez siedm miesięcy letnich.

Do szkoły przyjętych być może 35 uczniów. Stypendya z funduszu krajowego na czas nauki zimowej w wysokości 50 koron miesięcznie mogą być udzielone 26 uczniom. Kandydaci mogą być jednak przyjęci do szkoły także na własny koszt, jak również na koszt funduszów powiatowych lub gminnych. Podania o przyjęcie do szkoły należy wnieść najdalej do 15 września b. r. do Wydziału krajowego.

Zarząd główny „Ligi dla ochrony czci" odbył dnia 5 b. m. posiedzenie, w nieobecności prezesa ks. Jerzego Czartoryskiego, pod przewodnictwem wiceprezesa dra Jana Dylewskiego, na którem przyjął kilkudziesięciu nowych członków. Dowód to najlepszy, jak potrzebną w naszem społeczeństwie jest „Liga dla ochrony czci" i jak wiele osób z najpoważniejszych obywateli naszego kraju uznaje jej wzniosłe zadanie i zbawienną dla całego społeczeństwa działalność. Jak zaś działalność ta jest żywotną, dowodzi fakt, że znowu wpłynęły dwie sprawy do załatwienia przed sądem honorowym Ligi. Obowiązkiem wszystkich jest nietylko przystępować do Ligi, lecz także jej cele i akcyę w całem naszem społeczeństwie rozpowszechniać. Wszelkich informacyj zasięgnąć można u sekretarza i członka głównego zarządu dra Włodzimierza Godlewskiego, ul. Teatralna l. 3.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16, w poł. + 21. Bar. 771. Spada. Prześliczna pogoda.

Na konsultacyi.

— Czy w rodzinie pańskiej trafiały się oznaki pomięszania zmysłów?

— Owszem.

— Jakiego rodzaju?

— Siostra moja wyszła za młodego lekarza bez praktyki.

„**Gdzież spędzicie wakacye?**" Pytanie to zadał mi pewien mój znajomy, stary doświadczyński, który obładowany jakiemiś pakuneczkami, pędził jak wiatr i nim zdążyłem mu odpowiedzieć, dorzucił te słowa: „Moja stara pchnęła mię jeszcze po flachę Maggi'ego przyprawy. Uf! gorąco! Ale, co prawda, powiadam Wam, i jeśli chcecie mieć na wsi smaczne zupy, to się bez Maggi'ego przyprawy nie obędziecie. Praktyczne to i tanie, w każdym porządnym handlu nabyć można, a uważać tylko trzeba, by nie przyprawiać za mocno, bo to, panie dzieju, produkt bardzo zwarty. No — do widziska, wesołych wakacyi!" Ano — spróbować nie zawadzi!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Jak liście z drzew strącone" J. Łady, „Dyktator" J. Żuławskiego, „Warszawianka" St. Wyspiańskiego. — W sobotę „Florio i Flavio", igraszki i sceny miłosne w 3 aktach F. R. Schönthana i F. R. Koppel-Elfelda. — W niedzielę „Anonimy", krotochwila Devalieresa i Marsa. — W poniedziałek „Safanduły," komedya W. Sardou.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). W sobotę o $^1/_4$4 przedstawienie dla studentów „Krakowiacy i Górale," sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami Kamińskiego. Wieczorem po raz pierwszy „Izrael na puszczy," obraz dramatyczny w 5 odsłonach J. Łętowskiego. — W niedzielę o $^1/_2$-4ej „Kościuszko pod Racławicami," sztuka ludowa ze śpiewami w 6 obrazach Anczyca. Wieczorem „Wesoły aptekarz" (Hulaka), krotochwila w 4 a. z francuskiego Gondillota.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiono wczoraj po raz pierwszy „Florio i Flavio", igraszki i sceny miłosne Schönthana i Koppel-Ellfelda. Ta firma niemiecka jest u nas już znana, bo swego czasu grano w naszym teatrze komedyę „Odrodzenie", napisaną przez tych samych autorów. Podobnie jak „Odrodzenie" jest „Florio i Flavio" komedyą stylizowaną w guście tym, jaki wprowadził Rostand, pisząc „Romantycznych". Umyślna naiwność fabuły, prostota w robocie technicznej, tło rokokowe, częste zwracanie się aktorów do publiczności — oto główne cechy komedyi tego typu. Brak jednak tej rostandowskiej powiewności, tej poezyi, która sprawia, że w „Romantycznych", chociaż to jest komedya stylizowana, wyczuwamy duszę nowożytną. Niemieccy autorowie napisali swoją sztukę w sposobie rostandowskim nie z wewnętrznej potrzeby, lecz tylko dlatego, że ten sposób wszedł w modę i mógł zapewnić sztuce powodzenie. Ale chociaż pozbawiona głębszej wartości literackiej, ta komedyjka znamionuje zręczną robotę naśladowniczą i można jej wysłuchać z prawdziwą przyjemnością. Jest lekka, krótka, przyzwoita i w niektórych ustępach bardzo wesoła.

Treść jest jakby powtórnem wydaniem „Roberta i Bertranda". Rzecz dzieje się w Madrycie za Filipa IV. Dwaj sympatyczni nicponie Florio (p. Nowacki) i Flavio (p. Roman) ratują bogatego, ale bardzo głupiego don Diega (p. Feldman) z rąk rozbójników, odstraszając ich wołaniem, że przybywają z całym pułkiem żołnierzy. Don Diego opowiada swoim wybawcom, że wyruszył na spotkanie hrabiego Gastona Santadory, konkurenta swej wychowanicy Elwiry (panna Jankowska), którego jednak nie zna. Korzysta z tego natychmiast sprytny Florio i przedstawia siebie jako owego hrabiego, a Flavia jako swego służącego, swój zaś strój opłakany, brak wszelkich legitymacyi i gotówki usprawiedliwia tem, że go właśnie rozbójnicy obdarli. Don Diego wierzy sprytnemu blagierowi, prowadzi do swego pałacu, fetuje, gotów mu nawet wkrótce oddać swą wychowanicę za żonę. Ale Elwira pokochała już Rodriga (p. Brzozowski), szlachcica, który przeziera mistyfikacyę obu urwiszów, postanawia jednak zdemaskować ich dopiero wtedy, aż fałszywy Gaston prowadzić będzie Elwirę do ołtarza, bo wtedy spodziewa się natychmiast sam zająć jego miejsce; gdyby zaś zdemaskował ich pierwej, mógłby przybyć jeszcze prawdziwy Gaston i wydrzeć mu ponownie Elwirę.

Tymczasem między oboma urwisami wybucha niezgoda. Rubaszny Flavio zazdroszcząc Floriowi podarunków, którymi go Diego obsypuje, wpada w gniew i oświadcza Floriowi, że mu się już sprzykrzyło grać rolę jego służącego, pod grozą wyjawienia całej mistyfikacyi każe mu zdjąć suknie hrabiowskie, sam się w nie przebiera i wmawia w zdziwionego Diega, że to on jest hrabią, a Florio jego służącym, a dotychczas bawili się tylko w *qui pro quo*. Gdy i chytry Rodrigo potwierdza, że Flavio jest prawdziwym Gastonem, Diego zwraca swe serce ku Flaviowi, który rośnie w pychę: Florio zaś pognębiony zaciska pięści z wściekłości. Wtem zjawiają się wysłańcy króla i zapraszają hrabiego Gastona na ucztę, gdzie są jego znajomi. Flavio w strachu pyta Floria o radę, co robić. Na to Florio każe mu udać chorego i wywiera na nim swą zemstę, aplikujęc mu razem z innymi służącymi tęgi masaż.

W ostatniej odsłonie przybywa wreszcie prawdziwy Gaston, z początku chwytają go jako rozbójnika, który okradł Flavia, potem jednak prawda się wykrywa, ale Gaston zgorszony złem przyjęciem, jakiego doznał, odjeżdża. Obaj urwisze stają przed sądem alkada (p. Wysocki), udowodniają mu jednak, że oni przez swoje kłamstwa nietylko uratowali życie don Diega, lecz nadto skojarzyli parę kochanków: Rodriga i Elwiry. Cały świat na kłamstwie stoi, tylko w miłości jest prawda — tym morałem kończy Flavio sztukę.

Naturalnie pełno w tej sztuce nieprawdopodobieństw, ale właśnie one należą do stylu, obranego przez autorów, naśladującego sztuki starodawne. Do stylu należy także znaczny udział służby w akcyi, zwłaszcza sprytnej pokojówki Teresy (pani Morska), jakoteż liczne przebierania się, mistyfikacye, bitki, serenady itd. Kto się z tą umyślną naiwnością sztuki pogodzić potrafi, na tego podziałać ona może odświeżająco, kto jednak tej umyślnej stylizacyi nie dojrzy, weźmie wszystko na seryo i zechce ją krytykować ze stanowiska postępów dramatu nowoczesnego, ten naturalnie nią się nie zabawi. Bądź co bądź jest to znaczną wadą tej komedyi, że wymaga ona od widza, by ją niejako przepuścił przez filtr literacki.

Grano sztukę bardzo dobrze, chociaż prócz ról tytułowych, inne nie przedstawiały prawie żadnego pola do popisu.

Teatr był dość pełny.

* **K. M. Górski.** *Wierszem.* (1883—1893). Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolfa. 1904.

Wśród powodzi wymuskanych wierszy dekadenckich, z dziwaczną interpunkcyą, w których nawet sensu często dopatrzeć się trudno, orzeźwiające wrażenie robi powyższy tomik poezyi, pisanych starą modą, łatwo zrozumiałych. Nie ma tu nigdzie słów napuszonych, wzlotów pychy aroganckiej, uczuć sztucznie w siebie wmówionych, — przeciwnie p. Górski to kontrast przesady i pychy, bo jest prosty, szczery i skromny. Ale mimo to jest poetą w każdym calu, bo uczucie swoje potrafi ująć w kształ poetycki pełny i odpowiedni Zbiorek jego poezyi powstał drogą nieco odmienną, niż się to zwykle dzieje. Zwykle poeci, szczególnie młodzi, piszą wiersze na urząd, wtedy, kiedy czują potrzebę pisania i kiedy jej nie czują, byleby coprędzej wypełnić jeden tomik i ogłosiwszy je drukiem, dopiąć jakiej takiej choćby efemerycznej sławy. Inaczej p. Górski. Wiersze jego — że użyjemy porównania z świata ekonomicznego—nie były robione na eksport, ale dla użytku domowego. Pisał je *sobie*, nie *innym*, gdy czuł potrzebę ulżenia sercu, gdy widział coś pięknego, gdy czytając ulubionych klasyków greckich i łacińskich, zapragnął piórem się pobawić i w takt ich myśli myśleć. Napisawszy, tu i ówdzie wydrukował jakiś wierszyk w któremś piśmie, ale zresztą zamykał je w swej teczce, nie troszcząc się o ich los: miały one dla niego znaczenie chwilowej ulgi lub notatek w pamiętniku. Stąd data 1883—1893 umieszczona na tytule. Kilkanaście lat czekały te wiersze, zanim je autor zebrał i w zbiorku wydał: przykład rzadkiej obojętności na sławę. Ale też mimo takiej odległości w czasie, nie postarzały się one, jak się z pewnością postarzeją wszystkie wiersze dekadenckie, gdy minie ich moda: w wierszach p. Górskiego jest wieczna świeżość spowiedzi szczerego serca, chociaż ta spowiedź jest tak cichą i dyskretną, tak nienawidzącą słów szumnych, że być może zostanie zagłuszoną wśród dzisiejszego zgiełku literackiego. Ten poeta zapomniał że dzisiejsza publiczność przyzwyczajona jest do tego, że poeci narzucają jej się ze swoimi bolami, podobnie jak niegdyś w Rzymie kandydaci na konsulów publicznie pokazywali swoje rany otrzymane w bitwach i każdemu brudasowi dotykać ich pozwalali.

Skromność i szczerość — to dwie główne cechy rzadkiej indywidualności tego poety. Zbiorek swój tytułuje nie „Poezye" lecz „Wierszem", jakby wątpił, czy utwory swoje wolno mu nazwać poezyami. Najcharakterystyczniejszą jest jednak pod tym względem dwuzwrotkowa przedmowa na czele tomiku, napisana widocznie w chwili, gdy autor przygotowując swe dawne utwory do wydania, patrzał na nie okiem pełnem wspomnień o chwilach, które go do twórczości pobudziły, lecz zarazem pełnem żalu, że te utwory są tak słabym odblaskiem rzeczywistości. Oto co mówi:

Widziałem świat, kochałem świat,
Pisałem tak, jak widzę.
Żem po malarsku farby kładł,
Tego się dziś nie wstydzę.

Wstyd mi, że z serca ciekła krew,
A tego nie czuć w pieśni.
Czemuż, gdy blady miał być śpiew,
Cierpiałem najboleśniej?

Rzadki przykład autokrytycyzmu; ale możnaby się gniewać na autora, że taką przedmową z góry rozbraja krytycyzm czytelnika.

Motyw niezadowolenia ze swojej twórczości i wogóle z instrumentu, którym poeta włada, powtarza się w zbiorku p. Górskiego dość często. Np. jeden z niezatytułowanych wierszy brzmi tak:

Sprzykrzyły mi się biedne słowa,
Które się w twarde wiersze kowa,
Znużyły mię te dźwięki cudze,
W których drgnień moich nie obudzę.
Tak mi obrzydła mowa pusta,
Że mi się od niej pienią usta,
Że hańbą sercu jest szalona
Pieśń, co się rwie, jak potok, z łona,
A wpada w zwykłe rytmów łoże —
I żadnej duszy nie pomoże.

W dziwny sposób schowane jest uczucie w wierszach p. Górskiego i dlatego one z pewnością nie staną się popularnemi. Niektóre z nich czyta się jak w połowie urwane westchnienia. Jego lakoniczność i wstrzemięźliwość czasem aż bolem przejmuje; robi on wrażenie człowieka, który smutku swego nie pokazuje, bo łez nie ma. Ale też ten pozorny brak wyrazu jest właśnie najwspanialszym wyrazem poezyi p. Górskiego; możnaby nawet powiedzieć: wyrafinowanym, gdyby nie był tak szczerym, tak zrośniętym z jego indywidualnością.

Po za kulisami tych wierszy działo się dużo, bardzo dużo — ale trzeba się tego umieć dosłuchać. Kto dosłucha się tego serdecznego tętna w utworach p. Górskiego, będzie miał z nich nietylko prawdziwą rozkosz estetyczną, ale pozna także duszę szlachetną, przygniecioną jednak jarzmem rezygnacyi i melancholii. Dusza ta brzydzi się kłamstwem.

Zyciebym dał ci — rzecz to drobna —
By łzami oczu twych nie zalać,
Lecz serca wrócić niepodobna,
Bo go nie wolno fałszem kalać.
Dbać musi o swą prawość białą,
Chociażby było kute z głazu.
Gdyby ci miłość raz skłamało,
Rozpadłoby się w proch odrazu.

Do tego motywu wraca poeta i w innym wierszu, który młodzi ludzi spamiętać sobie powinni:

Biada tym ustom, które miłość kłamią,
Bo kiedy przyjdzie, wiosenna i nowa,
I wargi młode pocznie żądzą palić,
Nieskalanego nie odnajdą słowa,
Które się prosić umiało i żalić.
I więdnąc będą czuć, że choć wre łono,
Już od nich inne wargi nie zapłoną,
Że niekłamaną boleść tylko splamią —
Nieszczęsne usta, które miłość kłamią.

Śladem chwili wielkiego rozgoryczenia jest wiersz następujący:

Pieśni z łez wstają i z boleści,
Więc patrzysz, rychło pierś rozranię.
Przeklęte pieśni i kochanie
I skarga, co twą dumę pieści.

Weź chwalbę, kiedy cię zachwyca,
Weź hołd piękności niekłamany.
Lecz się nie zbliżaj: — jeszcze z rany
Krew ci wytryśnie w czyste lica.

O rezygnacyi mówi w prostych słowach „Wiosenne ukojenie":

Wszystkie moje łzy i smutki
Pochłonęły niezabudki.
Z moich pragnień i tęsknoty
Powyrastał jaskier złoty.
Ilem szału znał przed laty,
Przeszło w pełnych róż szkarłaty.
W czyste lilie się zamienia
Zwątpień ból i przebaczenia.
Oto wstaje wiatr i zwieje
Marne troski i nadzieję.
I nad serca mego ciszą
Śpiewne już skowronki wiszą.

W cyklu „Z teki podróżnej" jest kilka wierszy, z których silnem, prostem słowem bije gorycz serdeczna. Oto jeden z nich bez tytułu:

Z masztu urwana czarna szmata,
Sponiewierana szmata płótna;
Jako liść, którym wiatr pomiata,
Jak opuszczony sztandar smutna,
Rzucona burzą na wybrzeże,
Nie ufna w ciche jutro, leżę.

Chyba mię kiedy w głąb pochwyci
Łakomą falą morze słone
I gorżką solą tak przesyci,
Że pójdę na dno i zatonę,
Nie cierpiąc zmiennie a bez końca
Od chłodu wód, od żaru słońca.

Tu ból doszedł do tego stopnia, iż wyszukał sobie analogię aż prawie drastyczną, lecz dlatego niebanalną. I we wierszu „Fosforescencya" wyszukuje sobie dusza, szarpana bólem, w dziwny sposób nić sympatyczną ze zjawiskami natury

Noc. Zerwało się morze zdaleka
I w popłochu do lądu ucieka,
Nie wie, czemu na piasek się tłoczy
I zapala sine strachu oczy.

Ktoś niem wstrząsnął i strwożył ogromnie,
Że przybiegło na sam brzeg, aż do mnie,
Do stóp moich pokornie się łasi,
Szepce, że mi ból wszelki ugasi.
Chce mnie porwać w swoją otchłań ciemną
I przewalać się wiecznie nademną.

Z uśmiechem widocznie spojrzał później poeta na ten gwałtowny wybuch uczucia, i napisał niby epilog króciuchny wierszyk z mottem Horacyuszowem: „...meorum finis amorum..."

Już z mórz głębokich dla mnie Afrodyta
Nie wstaje złota —
I za kochaniem wiecznem mię nie chwyta
Nagła tęsknota.
Morze się do mnie nie wyrywa z szałem,
Nie łasi pianą.
Już przekochałem, już przecierpiałem,
Co mi pisano.

Ta rezygnacya poety z najrzewniejszą w świecie prostotą bije z następującego wierszyka, zatytułowanego „Krakowski obrazek":

Gdy żołnierski prosty pogrzeb przechodzi ulicą
I w takt stąpa rzesza zbrojna, w takt bagnety [świecą.
Nagle w duszy mi się zrywa dziwna chęć i dzika:
Niech i po mnie zagra także wojskowa muzyka!
Już nie mogę dalej wytrwać w biednem życiu ta- [kiem,
Rzucę wszystko i ucieknę, zostanę żołdakiem.
Nadto mię dziś żalów nęka, nadto wspomnień boli,
I na pierś mi się głowa opuszcza powoli.
Z żalów moich, trosk codziennych i ze zwątpień [skrytych
Nadto mi się w sercu lęgnie gadów jadowitych.
Ni o sławę nie dbam marną, ni o pomnik z głazu.
Będę sobie żył bezmyślnie — i umrę odrazu.
Towarzysze mię do ziemi, gdzieś przy drodze złożą:
Rola zlana krwią rycerską będzie ziemią Bożą.
I zagrają marsz żałob..y, muzyką mię spłacą...
Takbym zginął, ale nie mam, nie mam ginąć za co.

Że p. Górski jest przytem subtelnym artystą słowa, o tem świadczą w zbiorku głównie przepyszne „Transskrypcye z Horacego", nawpół tłómaczenia, nawpół parafrazy. Oto z nich jedna:

Dzieweczko, pora kwiatów i kochania..
I czemuż jeszcze uciekasz jak łania
Młodziutka, co przez bory i przez gaje
Za matką goni i co chwila staje
Trwożna, bo oto idzie szmer przez puszcze
Wiosenny, oto nagle między bluszcze
Słońcem wygrzanych jeszczurek gromada
Pierzchła i w ruin szczelinach przepada?

Już się dziewicą z dziecka stałaś gładką,
Już za mężem iść ci, nie za matką,
Paść mu w ramiona, w pełni krasy młodej.
Czas być kochaną: jać nie zrobię szkody,
Jam żaden potwór, ni dziki zwierz z lasu...
Czas ci i kochać: kochaj! nie trać czasu!

Najgłębszym jednak utworem w zbiorku — oprócz „Trzech modlitw" jest monolog Michała Anioła. Tu jedyny raz znalazł poeta spiżowe, potężne dźwięki. Zresztą bowiem zbiorek choć jest sympatycznym jak mało który z dziś wychodzących zbiorków poezyi, zostawia wrażenie niezadowalające i jakby czegoś niedopowiedzianego: mówi zeń talent, który byłby mógł dać daleko więcej niż dał.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 lipca.

(Z). I dziś odbywała się w dalszym ciągu spekulacya zwyżkowa w walorach górniczych, zwłaszcza żelaznych, tudzież w walorach naftowych. Rozmiary tej spekulacyi były jednak stosunkowo niewielkie. — Sprawozdania za pierwsze półrocze b. r. trzech kolei czeskich, tj. kolei busztiehradzkiej, czeskiej kolei północnej i kolei z Uścia do Cieplic konstatują, że od czasu zaprowadzenia podatku od biletów kolejowych ruch osobowy na tych liniach nadzwyczajnie się zmniejsza. Już w roku ubiegłym liczba podróżnych, przewiezionych temi trzema kolejami, była o 440.000 mniejsza niż w roku 1902, a w pierwszem półroczu b. r. frekwencya podróżnych jeszcze dalej spadła, o 58.000 osób na kolei z Uścia do Cieplic, a o 34.000 na kolei busztiehradzkiej.

Z okolic nad Łabą nadchodzą skargi, że z powodu posuchy stan wody w tej rzece jest tak niski, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają. Skutkiem tego spławianie towarów na Łabie połączone jest z wielkiemi trudnościami.

Z Rzymu donoszą, że z powodu upałów przeniesiono rokowania o nowy traktat handlowy między Austryą a Węgrami do Vallombrosa w Toskanii, o dwie godziny drogi od Florencyi.

Z targów zagranicznych nadchodziły dziś doniesienia o osłabieniu się tendencyi i obniżeniu się kursów.

Zarząd austryackich kolei państwowych zamierza podobno zawrzeć z kopalniami węgla układ o dostawę węgla nie na rok jeden, jak to było dotychczas w zwyczaju, ale od razu na lat pięć.

Z Petersburga donoszą, że rosyjski bank państwowy wypuścił tymi dniami znów banknotów za 20 milionów rubli. Ogólna cyrkulacya banknotów w Rosyi jest obecnie o 110 milionów rubli większa niż w roku ubiegłym i wynosi 740 milionów rubli.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków 8 lipca. Rada miejska odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta d-ra Lea i uchwaliła wysłać radnego miejskiego d-ra Bujwida jako swego delegata do Paryża na odsłonięcie pomnika Pasteura.

Następnie rozpoczęto dyskusyę nad wnioskami sekcyi prawniczej i skarbowej w sprawie przyjęcia rezygnacyi prezydenta Friedleina. Radny p. Rotter wykazywał, że wnioski te ze względów formalnych nie mogą być dziś traktowane. Wobec tego referent sekcyi dr. Bujak zszedł z trybuny referenta i zająwszy swe krzesło w sali, oświadczył, iż nie jako referent sekcyi, ale jako zwykły radny miejski przedkłada wnioski naglące o przyjęcie rezygnacyi prezydenta Friedleina, odpowiadające wnioskom sekcyj. Rada uchwaliła nagłość tych wniosków. W dyskusyi merytorycznej p. Rotter podniósł zasługi p. Friedleina, poddał krytyce działalność d-ra Lea, zaznaczył, iż nie ma żadnych powodów do tak szybkiej zmiany prezydenta miasta i postawił wniosek, aby Rada rezygnacyi p. Friedleina nie przyjęła i wysłała do niego deputacyę, aby rezygnacyę swą cofnął. Po długiej dyskusyi Rada uchwaliła przyjąć rezygnacyę p. Friedleina i wyznaczyć mu roczną dotacyę w kwocie 8.000 koron, ewentualnie jego żonie w kwocie 4.000 koron, oraz postanowiła zawiesić portret jego w sali obrad Rady miejskiej.

Dalej uchwalono *en bloc* statut emerytalny dla artystów sceny krakowskiej.

Wiceprezydent dr. Leo zawiadomił Radę, iż wybór prezydenta miasta odbędzie się w najbliższy poniedziałek.

Kopenhaga 8 lipca. Z Helsingforsu donoszą: Ojciec Eugeniusza Schaumanna, zabójcy Bobrikowa, jenerał i były senator Schaumann, dwóch profesorów uniwersytetu: dr. Ernest Estlander i Homen, urzędnik bankowy Alfthan i asystent biblioteki Kumerow zostali pod eskortą żandarmów odstawieni do Petersburga.

Kopenhaga 8 lipca. Oprócz wymienionych już osób, odstawiony został do Petersburga pod eskortą żandarmów także profesor prawa cywilnego i rzymskiego bar. Wrede, najznakomitszy prawnik w Finlandyi.

Budapeszt 7 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego ukończono dyskusyę jeneralną nad budżetem. Prezydent gabinetu hr. Tisza odpowiadał bardzo obszernie na ostatnią mowę bar. Banffy'ego wśród przerywań lewicy. Wywody Banffy'ego o kwestyi chorwackiej nazywa Tisza niedyskrecyą. Przeciw samodzielności skarbowej Chorwacyi muszą Węgry walczyć ze stanowiska jedności państwa węgierskiego. W sprawie utrzymania jednolitego obszaru celnego idzie o cel ekonomiczny, a nie polityczny. Narodową jest polityka gospodarcza, wzmacniająca siły narodu. Banffy dopiero dziś przerzucił się ku hasłu samodzielności obszaru celnego. Polityk tej miary, co on, powinien był tę zmianę swego zapatrywania umotywować, tego jednak on nie uczynił. W końcu zwrócił się hr. Tisza przeciw wywodom Banffy'ego w kwestyi wojskowej, a zakończył prośbą o uchwalenie budżetu.

Budapeszt 8 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu przemawiał także p. Apponyi, który polemizował z wywodami hr. Tiszy, przyczem podniósł, że skoro w Austryi nie panują stosunki konstytucyjne, to Węgry nie mają powodu utrzymywać dalej z nią łączności. Iść naprzód z zawiązanemi rękami w niepewności, oto polityka Tiszy.

Na dzisiejszem posiedzeniu wejdzie na porządek dzienny przedłożenie o podwyższenie listy cywilnej Cesarza.

Paryż 8 lipca. W izbie deputowanych dep. Breton postawił wniosek, aby czas ćwiczeń rezerwistów zniżony był na dwa tygodnie i zażądał dla tego wniosku nagłości. Pomimo sprzeciwienia się ministra wojny Andrego, nagłość przyjęto 366 głosami przeciw 167. Następnie Breton domagał się natychmiastowych obrad nad tym wnioskiem. Minister wojny prosił, aby izba wniosek ten odrzuciła. — Izba przyjęła go jednak 352 głosami przeciw 183.

Dep. Constant (socyalista) postawił wniosek, aby żołnierze po za służbą nie nosili broni. Minister wojny André przemawiał przeciw temu wnioskowi i postawił kwestyę zaufania. Wniosek ten odrzucono 478 głosami przeciw 27.

Konstantynopol 7 lipca. Krąży tu pogłoska, że Rosya, Francya i Anglia prowadzą rokowania nad projektem reformy dla prowincyj tureckich w Azyi, zamieszkałych przez Ormian.

Lipsk 8 lipca. Sąd Rzeszy uznał, że wydana przez komisyę polskiego skarbu narodowego broszura na pamiątkę powstania z 1863 roku, zawiera znamiona zdrady głównej i nakazał zniszczenie wszystkich egzemplarzy tej broszury, oraz form i płyt.

Lipsk 8 lipca. Davot skazany został za szpiegostwo (t. j. sprzedanie Francyi fotografii fortecy Tiedenhaven) na trzy lata więzienia, 1.500 marek grzywny, na pięć lat utraty czci i na postawienie po odsiedzeniu kary, pod dozór policyjny.

Port Said 8 lipca. Parowiec „Petersburg" z ochotniczej floty rosyjskiej, zawinął tu wczoraj, wioząc na pokładzie 240 ludzi załogi. Celem podróży jego jest Władywostok.

Paryż 8 lipca. Komisya śledcza w sprawie Kartuzów postanowiła wstrzymać swą pracę do czasu, aż referent wygotuje sprawozdanie.

Wiedeń 8 lipca. Z powodu śmierci dr. Herzla król włoski Wiktor Emanuel nadesłał telegram kondolencyjny do prezydyum kongresu syońskiego.

Wojna.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 8 lipca. Sacharow telegrafuje do sztabu jeneralnego: Dnia 4 lipca usiłował nieprzyjaciel wyprzeć nasze wojska, na naszej linii idącej z północy na południe, ale bez powodzenia. Tego samego dnia przedsięwzięliśmy silny rekonesans w kierunku na Siuneczen, ponieważ zauważyliśmy, że nieprzyjaciel opuścił wieś Wafankou i Potaicę, oraz, że jego przednie straże cofają się na lewy brzeg rzeki Seviskogho. Sześć kilometrów na północ od Siuneczen po obu stronach linii kolejowej zauważono o godz. 9ej wieczorem mały oddział straży nieprzyjacielskiej, na linii Wansinfu-Batsiatsa. Silny ogień konnicy i strzelców, oraz fakt, że wojsko nasze obeszło lewe skrzydło nieprzyjaciela, sprawiły, że musiał on cofnąć się w kierunku wyżyn Koucziczan, 4 kilometry na północ od Siuneczen.

Nasza baterya, która zajęła silną pozycyę, otworzyła skuteczny ogień na konnicę i piechotę nieprzyjacielską, stojącą na wyżynie. Ogień ten był tak skuteczny, że Japończycy zaraz po pierwszych strzałach, zostawiając rannych, konie, broń i amunicyę uciekli w kierunku Siuneczenu. Oddział naszych strzelców zajął stacyę Siuneczen, nie mógł jednak ruszyć dalej, ponieważ mury miasta Siuneczenu obsadzone były przez piechotę japońską i artyleryę górską. Wyżyny w odległości 5 klm. na wschód od Siuneczen również obsadziliśmy. W tym czasie otworzył nieprzyjaciel z lewego brzegu rzeki Seviskogho ogień działowy na stacyę i wyżyny Kousziczanu, które były przez nas zajęte.

Przedsięwzięte zwiady wykazały, że na lewym brzegu rzeki Seviskokho znajdują się dość znaczne siły nieprzyjacielskie i że Siuneczen i wyżyny na wschód od miasta obsadzone są przez wojska nieprzyjacielskie. Po naszej stronie 1 żołnierz poległ, 2 rannych a 2 brak; 6 koni niezdolnych jest do walki. Straty nieprzyjaciela w zabitych i rannych były znacznie większe. Dwóch żołnierzy z 4-go japońskiego pułku dranonów wzięliśmy do niewoli.

Stoki koło Siadian obsadzone są przez przednie straże nieprzyjaciela, którego rezerwy znajdują się w miejscowości Thancui, 6 kilom. na południe od Siadian. Tak samo Sifantai i wyżyny na południe od Potaicy obsadzone są przez wojska nieprzyjacielskie.

Dnia 5 lipca rosyjski patrol dotarł aż do miejscowości Duizatun, 26 kilometrów na wschód Siuneczen i rozpędził znajdujący się tam patrol japoński, zabrawszy mu konie, broń i amunicyę.

Ogólny wynik zwiadów jest ten, że nieprzyjacielskie straże przednie rozpościerają się w okolicy górskiej na wschód od kolei żelaznej, od wyżyn na południe od Potaicy aż do Szikhuanuzy. Japończycy opuścili Tamarhou, tak samo Magiawaicę na drodze do Khansy. Wąwóz Czipanlin obsadzony jest przez mały oddział nieprzyjacielski.

Dnia 4-go lipca nieprzyjacielska straż przednia została wypędzona z Liutiakiatun i cofnęła się szybko do wąwozu Dalin. Ażeby stwierdzić siłę Japończyków w wąwozie Dalin, wysłano oddział wojska rosyjskiego, który obchodząc lewe skrzydło pozycyi nieprzyjacielskiej, natrafił na kompanię wojska japońskiego i usiłował odciąć jej odwrót. Nieprzyjaciel wstrzymany przez przysłaną nam na pomoc konnicę i przez silny ogień, nie dopiął swego celu i udało się nam wykonać zwiady. Nieprzyjaciel posiada tam (w wąwozie Dalin) jeden pułk piechoty i pułk konnicy, oraz kilka mitrajlez.

Podczas rekognoskowania oddział rosyjski miał 7 rannych.

Między Siuneczen a wąwozem Dalin, obsadzili Japończycy linię Lanafan-Hanahou. Dalsze oddziały japońskiej przedniej straży znajdują się w oddaleniu 6 kilom. od Khanlin i w wielu innych miejscowościach.

W nocy z 3 lipca trzej rosyjscy strzelcy wkradli się do jednej z tych miejscowości, Sandel. Stwierdziwszy, że znajduje się tam 1 batalion nieprzyjacielski i jeden szwadron konnicy, strzelcy ci wśród ciemności wrócili.

Dnia 3 lipca nasze patrole dotarły przez japońską linię obrony aż do Kandiapudze, 15 kilom. na południe od Khanlina i natrafiły tam na nieprzyjacielską przednią straż, poczem cofnęły się do Namaju. Podczas gęstej mgły zostały te patrole zamknięte przez batalion nieprzyjacielski. Dopiero otrzymawszy pomoc od naszych straży przednich, zdołały te patrole uratować się. Porucznik Buliga z 27 żołnierzami został odcięty i dostał się do niewoli. Porucznik Knipper i 1 kozak ranni.

Dnia 4 lipca usiłowali Japończycy wyruszyć na południe od Khawuan, zostali jednak przez naszą piechotę ze stratami odparci.

Dnia 5go lipca sotnia kozaków koło Adlatun, 13 kilm. na południe od Khawelina zatrzymała dwa japońskie szwadrony, które się szybko cofnęły na południe. Podczas walki sotni kozaków z nieprzyjacielskim patrolem pierwszym poległ 1 kozak.

W tym samym dniu koło Czudzapudzy, 4 kilom. na południe od Khawuan poległ porucznik Iwaszkin. Podług opowiadania Chińczyków, Japończycy stracili 700 ludzi.

Dnia 5 lipca nieprzyjacielska przednia straż zbliżyła się do Saimatsi, 10 kilometrów na południe od Sinosury, podczas gdy dwie kompanie i dwa szwadrony obsadziły dolinę Naidigho, w obwodzie Dasziczao, 60 kilometrów na południ. wschód od Mukdenu. Po walce armatniej mały oddział rosyjski obsadził znów prawy brzeg rzeki, przyczem 1 kozak odniósł ranę. Miejscowość Sigheian nie jest obsadzona przez Japończyków, a ich straże znajdują się bardzo blisko, gdyż około 12 kilom. od wąwozu Dalin i 5 kilom. na wschód od Hudzadzi. Główne siły wojsk nieprzyjacielskich znajdują się w wąwozie Fenszuilin. Do 5 i 6 lipca w okolicy Dasziczao nie było deszczu.

Petersburg 8 lipca. Skrydłow telegrafował 5 lipca do cara: Flotylla torpedowców pod wodzą kapitana bar. Raadena, wysłana na zwiady do portu Gensan, stwierdziła, że w porcie nie ma nieprzyjacielskich okrętów wojennych. Były tam tylko okręty handlowe, które natychmiast spalono. Następnie zniszczyła flotylla kilka okrętów przewozowych, które znajdowały się koło wybrzeża. Zauważono, że na wybrzeżu i w dzielnicy japońskiej pojawili się żołnierze japońscy i zaczęli strzelać do naszych torpedowców. Torpedowce odpowiedziały ogniem i zmusiły Japończyków do odwrotu. Torpedowce nie miały żadnych strat.

Dywizya krążowników, która wywiesiła flagę wiceadmirała Bezobrazowa, dnia 1 lipca o godzinie 7 wieczór przeszła przez cieśninę koreańską i natrafiła na 7 wielkich okrętów japońskich. Były to 4 krążowniki i 3 pancerniki z dwoma torpedowcami. Nasze eskadra natychmiast zawróciła. Nieprzyciel rozpoczął pościg i otworzył ogień, który jednak był bez skutku.

O godz. 8-ej wieczór zjawiła się przed naszą eskadrą flotylla 11 japońskich torpedowców i zaczęła atak, który nie powiódł się. Bezobrazow przypuszcza, że ogień nasz zniszczył 2 japońskie torpedowce. Nad ranem dnia następnego nie było widać nieprzyjaciela, żadnych strat nasze okręty nie poniosły. 4-go lipca przyprowadzono do Władywostoku angielski okręt „Heltenham", który wiózł trawersy żelazne i drzewo na budowę kolei z Seul do Fuzan.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 8 lipca. Hr. F. Potulicki ze Żmigrodu. Hr. S. Komorowski ze Siekierczyc. Hr A. Dzieduszycki z Jasienowa. Hr. J. Krasicki ze Zbachurza. F. M. L. Exc. Jonak z Wiednia. H. Landsberg z Kattowitz. A. Zassowski z Krakowa. S. Lewandowski z Bełzca, A. Horodyńska z Korsowa. J. Kochanowski z Szerszenia. M. Herzl z Wiednia. W. Biechoński z Borysławia. A. Singer i J. Priester z Wiednia. J. Taubenfeld z Drohobycza. Br. E. Liepemberg z Radymna. T. Smarzewski z Moczerad. W. Świeżawski z Hołubic. S. Bogusz z Podola. Major J. Pomiankowski z Belgradu. G. Małachowska ze Skorek.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 lipca. W. margr. Gordon z Niżuchowa. K. hr. Dunin Karwicki z Rosyi. J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. A. Czarkowski z Lubienia. M. Drahanowska z Kamionki. A. Thulie z Rzepniowa. C. Krajewski z Wołynia. J. Wolgner z Komarówki. S. Agopsowicz z Nowegomiasta. H. Bilińska z Żółkwi. X. J. Hunter z Podola.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 lipca. Z. Taszyccy, J Kieszkowski i H. Piesen z Krakowa. S. Biliński z Szarpaniec. N. Woronca z Suczawy. S. Marsowa ze Lwowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. S. Strzembosz i S. Chomicki z Tarnopola. K. Piątkowski z Józefówki. M. Krasnosielski z Zakopanego. J. Czillog z Budapesztu. E. Schefter, H. Brauchbar, S. Heublum i S. Herzl z Wiednia. J. Pfleger z Oleszyc. A. Toterin z Żytomierza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wszędzie do nabycia.
Sarg's Kalodont
Niezbędny krem do zębów.
Utrzymuję zęby biało, czysto i zdrowo.

Rok założenia 1853.
Dom bankowy i Kantor wymiany
pod firmą:
AUGUST SCHELLENBERG & SYN
Lwów, Karola Ludwika 1
wypłaca wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe i przegląda równocześnie losowania bezpłatnie. Sprzedaje i kupuje efekty, monety itp. po jak najdokładniejszym kursie dziennym.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna K. 3·40, na prowincyi 3.60.

Wiedeń 8 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 21·85 (spokojnie). Spirytus 46·60—46·80. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 8 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 8 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·32. — Mąka („Fleur de Paris") 28·35.

Frankfurt 8 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·25. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·75. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 lipca.

Marki 117.37, renta majowa 99.50, węgierska renta koronowa 97·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 642.—, węg. zakł. kred. 751·50, anglobanku 279.50, unionbanku 516.00, bankvereinu 513·00, länderbanku 427·50, kolei państw. 637·25, lombardy 81·50, akcye kolei Elbethal 423.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 426·75, Rima Muranyi 493·00, prag. Tow. żel. 2160·00, losy tureckie 129·25, ruble 253 —. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 9.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.55, 6.20*, 10.56
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: [illegible]
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.03, 7.54*, 8.59*.
Z Janowa: 8.[illegible]0, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.55* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.[illegible]4* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

92)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Miałem noc okropną. A nazajutrz, gdym musiał pójść do ojca, wysłuchiwać projektów, które snuł dla mojego szczęścia, gdy musiałem być na obiedzie u pań Lecomte, przechodziłem straszne tortury, wobec których śmierć na gilotynie jest niczem.

Dzienniki nie wspomniały jeszcze o zbrodni przy ulicy Arbalète Nie wiedziałem, że Marya zabita i myślałem wciąż, jak ją uwolnić od odpowiedzialności, jaka na nią spadnie, gdy w jej mieszkaniu znajdą trupa. Postanowiłem przyznać się do winy.

Gdybym tego nie uczynił, byłbym podłym tchórzem. Dość już i tak, żem mordercą — powiadałem sobie.

Wieczorem, po odwiedzinach u narzeczonej, zdecydowałem się pójść na ulicę Arbalète. Wziąłem na wszelki wypadek kartę agenta, wystawioną na nazwisko Lecoqa. Sądziłem, że może mi się przydać. Już obmyślałem fortele, jak zawodowy morderca.

Wszedłem do pałacyku po ciemku, ale bałem się przekroczyć progu jadalni. Otworzyłem drzwi do salonu. Był pusty. Wołałem Maryę... Pan wie, co było dalej...

— Ach! — czemużeś prawdę ukrywał! — zawołał ojciec, biorąc syna w objęcia. — Żaden sędzia przysięgły nie miałby serca skazać cię na śmierć.

— Nie raz i nie dwa w toku procesu otwierałem usta do wyznań. W chwili naprzykład, gdy przewodniczący błagał mnie, bym się nie gubił dobrowolnie, miałem już prawdę powiedzieć... ale Teresa była na sali... Musiałbym wobec niej wyznać, że kochałem niegdyś kobietę skalaną, żem ją i teraz odwiedzał. Choćbym przysięgał, że pomiędzy mną a tamtą wszystko było oddawna skończone Teresa nie byłaby mi uwierzyła, więc wolałem umrzeć.

— Biedne dziecko! — jęknął starzec. — Twoje obawy były płonne. Ręczę, że byłaby ci przebaczyła, że ci już przebaczyła, bo teraz wie prawdę. Ten nędznik chciał i ją zabić.

— Zabić ją? — podchwycił skazaniec z najwyższą trwogą.

— Tak, opowiem ci całą intrygę potem, gdy Tolbiac zostanie aresztowany, a że zostanie, to niewątpliwe. Teraz podziękuj szlachetnemu przyjacielowi, który pozwolił mi widzieć się z tobą i któremu będę zawdzięczał twoje ocalenie...

— Spełniłem tylko swój obowiązek — bronił się szef policyi. — Zresztą nie ma czasu na wylewy uczuć... Pańskie zeznania muszą być stwierdzone, i to niezwłocznie.

— No, chodźmy prędzej — rzekł do Lecoqa.

Stary policyant miał tyle siły ducha, że nie pozwolił sobie na objawy czułości rodzicielskiej w tej chwili przełomowej, która miała stanowić o życiu lub śmierci jego syna.

Wyszedł śpiesznie ze swym przyjacielem, pożegnawszy Ludwika uściśnięciem dłoni.

— Czy jeszcze wątpisz o niewinności mego syna? — pytał Lecoq na schodach.

— Wierzę, że nie zamordował Angielki — odparł naczelnik wymijająco.

— A za to właśnie został skazany. Gdyby się był przyznał do tamtego zabójstwa, dostałoby mu się zaledwie kilka miesięcy wieży, bo zadał cios śmiertelny we własnej obronie i bez zbrodniczego zamiaru.

— Tak twierdzi i pewny jestem, że mówi prawdę, ale chcąc przelać to moje przekonanie w tych, od których los jego zależy, muszę im przedstawić dowody niezbite.

— Prosiłem, byś mi dał agentów dla aresztowania Tolbiaca. Wiem, gdzie go szukać. Sam ich zaprowadzę. Pan wezwij Martę Cambremer i Teresę Lecomte. Piédouche jest pod ręką. Gdy wam dostanę Tolbiaca i jego metresę, będziecie chyba mieli dość dowodów.

— Sądzisz, że to wystarczy? Choćbyś udowodnił, że młynarze z młynu Yvette usiłowali zatopić kolportera i dziecko, nie stwierdzisz tem niewinności syna. Ci nędznicy będą się bronili, Tolbiac wszystkiemu zaprzeczy, a zapominasz, że wy obaj z Piédouche'em jesteście podejrzanymi świadkami i że sędziowie nie są skłonni do uwierzenia w romantyczne historye.

— Zapominasz przedewszystkiem, że zbraknie nam czasu do tych stwierdzeń.

— Czasu! Dość mi będzie paru dni dla wykazania czarno na białem winy tego łotra.

— Dopomogę panu wedle możności, bo syn pański przekonał mnie najzupełniej. Powiedział, że prześladowca Maryi Fassitt nazywał się Dermott, a wiemy w prefekturze, że Dermott jest właściwem nazwiskiem Tolbiaca.

— Czegóż więcej trzeba?

— Na zebranie dowodów trzeba tygodnia, a my mamy zaledwie piętnaście godzin.

— Piętnaście godzin!

— Kochany Lecoq, nie będę ci prawdy ukrywał. Doniesiono mi właśnie, że egzekucya wyznaczona na jutro rano.

— Jutro! To niepodobna. Rekurs został odrzucony zaledwie wczoraj! — jęknął ojciec, zataczając się jak pijany.

— Odrzucenie rekursu było postanowione z góry. Zbrodnia miała wielki rozgłos. Skazaniec zajmował stanowisko wybitne i dlatego sąd nie chce mu okazywać zbytniej pobłażliwości.

— I tybyś dopuścił do tego morderstwa sądowego, ty, mój przyjaciel, ty, który wiesz całą prawdę?!

— Słuchaj, Lecoq — rzekł szef policyi wzruszony. Przysięgam ci, że gdyby to zależało odemnie, egzekucya zostałaby odłożona natychmiast. Ale znasz mechanizm administracyjny, wiesz jak trudno odwołać rozkaz, wydany z zachowaniem wszelkich przepisów. Dołożę starań. Udam się do trybunału, do prokuratoryi, do ministeryum. Powtórzę, com usłyszał przed chwilą, będę prosił o zwłokę.

— Dziś wieczorem dostawię ci istotnego winowajcę.

— A ja ci dopomogę schwytać tego łotra. Dam ci moich najlepszych agentów, zabierzesz także Piédouche'a. Starajcie się ująć Tolbiaca, a zwłaszcza odnaleźć głuchoniemego, bo Tolbiac będzie się zapierał, lecz gdyby głuchoniemy poznał jego, nie zaś twojego syna, odłożonoby z pewnością egzekucyę.

— Dostarczę wam obydwu! — zawołał Lecoq, budząc w sobie całą energię. — Jedźmy.

— Byle wam się tylko udało załatwić jak najprędzej. Minuty są godzinami, a godziny dniami dla Ludwika. Ja tutaj będę popierał jego sprawę, ty pracuj na swoją rękę. Czekam cię w swoim gabinecie do świtu... to jest, do chwili, gdy będę musiał wyruszyć na plac Roquette... a wiesz, że latem słońce wschodzi wcześnie.

— Bóg nie dozwoli, by przyświecało kaźni człowieka niewinnego! — zawołał stary Lecoq.

ROZDZIAŁ IX.

Odwiedziny w więzieniu zajęły sporo czasu; była już czwarta, gdy Lecoq wsiadł do wagonu z Piédouche'm i z sześciu agentami.

Każdy z nich zaopatrzony był w mandat, dzięki któremu wolno mu było aresztować winowajców.

Ojciec Ludwika, jako przywódca wyprawy, miał prawo działać wedle własnego uznania.

Napozór był chłodny, a jednak serce jego toczyła trwoga śmiertelna. Zanadto znał procedurę sądową, aby się łudzić. Rozumiał, że schwytanie Tolbiaca nie uwolni jego syna od odpowiedzialności, że skutecznem w tym razie mogło być jedynie świadectwo głuchoniemego.

Ale gdzie szukać biedaka, usuniętego tak zręcznie przez winowajcę?

W pierwszej wyprawie ani Piédouche, ani jego zwierzchnik nie zdołali wpaść na trop niemowy. A nuż go zgładzono tak samo, jak chciano zgładzić spadkobierczynie majora?

Lecoq łudził się jeszcze, że zamiast go zamordować, osadzono go w pałacu, wznoszącym się pod lasem Sevigny.

Była to zapewne siedziba Tolbiaca i Arabeli Disney. Ani Lecoq, ani Piédouche nie zdążyli tam dotrzeć za pierwszym razem i zapewne dostęp był utrudniony. Teraz mogli wtargnąć przemocą.

Ojciec Ludwika obmyślił taki plan: miano naprzód zrewidować młyn i podziemie, schwytać młynarzy, jeśli tam jeszcze byli; potem aresztować Atkinsa, co było rzeczą łatwą, ze względu, że od południa bywał zawsze pijany; wreszcie agenci mieli osaczyć dom z wieżyczkami i przeniknąć do niego gwałtem, jeśliby się nie dało inaczej.

Wszystko to można było dokonać szybko, a potem zabrać się do szukania głuchoniemego.

P. Lecoq postanowił wysiąść wraz ze swą drużyną na stacyi Epinay-sur-Orge. Nie chciał się pokazywać w Savigny, choć ani z ubrania, ani z twarzy nie był już podobnym do Arystydesa Chalumet. Bał się jednak spotkać na swej drodze szpiega Faninux.

Program został wykonany ściśle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Z Dziedzickich
EMILIA PERTAKOWA
wdowa po rach. rewidencie c. k. Namiestnictwa
urodzona w roku 1846, zmarła dnia 7-go lipca 1904 r., o godzinie 3. po południu, zaopatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach

Wyprowadzenie zwł. k nastąpi w sobotę dnia 9. lipca 1904 r., o godzinie 5. po południu, z domu l. 1B. ul. Kochanowskiego, na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który to obrzęd w smutku pogrążona Bratowa — krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 7. lipca 1904

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Dla P. T. Leśników

1 kigr.	sosny pospolitej	5 koron	50 hal.	80 prc.
1 „	„ czarnej	8 „	— „	60 „
1 „	modrzew	4 „	40 „	40 „
1 „	buka	1 „	— „	
1 „	graba	— „	80 „	
100 „	dęba (żołędzi)	16 „	— „	

polecają w znaczniejszej ilości

Produkcya nasion leśnych oraz szkółki leśne i ogrodowe
Tadeusza hr. Łubieńskiego
w Zassowie pod Czarną
poczta i telegraf loco stacya kolei Czarna.
Szczegółowy cennik opłatnie i odwrotnie.

!Przemysł krajowy!
Złoto- lub srebrno-lite, *stylowe o wzorach staropolskich*
z pasów słuckich
MAKATY BUCZACKIE
Jaśnie Wgo Oskara Hr. Potockiego
poleca
BAZAR KRAJOWY
we Lwowie, hotel George'a.
Wyłączne zastępstwo na GALICYĘ.

Kupujcie tylko
Krochmal Brylantowy „Bażanta"
Wszędzie do nabycia.
Handel Soleckiego Lwów, ul. Batorego 2, rozdaje próbki darmo.

Mydło Schichta
„Jeleń" Znaki ochronne „Klucz"
Najlepsze, najwydatniejsze a tem samem najtańsze mydło bez wszelkich szkodliwych domieszek.
Wszędzie do nabycia.
Kupujących uprasza się o zwrócenie uwagi na napis „Schicht", który się znajduje na każdej sztuce mydła jakoteż na jeden z powyższych znaków ochronnych.

The Russo japanese War
oryginalne japońskie wydawnictwo o wojnie obecnej w języku angielskim, z ilustracyami zwyczajnemi litografiami i drzeworytami.
Zeszyt I. K. 5.
Polecam również kartę fotograficzną okolic Portu Artura i Dalnego po Kor. 1·50.
St. Sokołowski
Biuro dzienników i ogłoszeń Lwów, Pasaż Hausmana 9.

WARTOŚĆ smacznego jadła tkwi nie w samej przyjemności, towarzyszącej jedzeniu; im bowiem potrawa smaczniejsza, tem też łatwiej ją strawić i tem bardziej wykorzystuje się zawarte w niej pożywne składniki. Fakt ten tłumaczy powodzenie
Maggi'ego przyprawy do zup i rosołów.
Dla zapobiegliwej gospodyni stanowi ona zdawna uznany, tani środek w celu nadania silnego, miłego smaku mdłym zupom, rosołom, bulionom, sosom, jakoteż jarzynom, jajecznicom i t. d. Z powodu znacznej wydajności nie należy jej nigdy brać za wiele! Dodawać dopiero po ugotowaniu! — **Do nabycia we wszystkich handlach kolonialnych i spożywczych oraz składach aptecznych we flaszkach, począwszy od 50 h. (ponownie napełnione 40 h).**
Maggi'ego odznaczenia: 4 wielkie nagrody, 26 złotych medali, 8 dyplomów honorowych, 5 honorowych nagród. Sześciokrotnie poza konkursem m. i.: na wystawach światowych w Paryżu w r. 1889 i 1900 (Juliusz Maggi jako sędzia).

Kawiarnia Wiedeńska
znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia

Po cenach
redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich etc.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje
Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*
we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr.
Kosztorysy gratis.

Skład płócien Korczyńskich i Bielizny gotowej. Lwów, Halicka 16. Poleca kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą począwszy od złr. 200

Niczyich rachunków, ani zobowiązań pieniężnych nie płacę chociaż by byli moi najbliżsi.
Seweryn Domański.

Renomowaną cukiernię na dobrych warunkach sprzedam zaraz z powodów familijnych. Adres: **Zakałużny**. Biuro pośrednictwa Przemyśl.

Egzamina nauczycielskie, ludowe, wydziałowe, z językiem wykładowym polskim, ruskim. **Olga Filippi,** Pańska 5.

Kawa znakomita **5 kg. franco oclona** za pobraniem

Mexico exquis	Kilo	zł.	1·77
Perłowa Kuba szlachetn	„	„	1·70
Jawa ff niebieskawa	„	„	1.50
Salvador delikatna	„	„	1·80
Campinas bardzo del.	„	„	1·25

Cennik bezpłatnie. Wprost przez **Colonial Import Compagnie** Fiume 133/25.

Prywatne doniesienia.

Kawa zdrowia
polecona przez krakowskie Towarzystwo lekarskie jako wzorowo przyrządzony przetwór krajowy, odpowiadający wszelkim wymogom dyetetycznym. Wszędzie do nabycia.
Waśniewski i Łuczko
Podgórze, przy Krakowie.

Do rybołowstwa
potrzebne przyrządy
w wielkim wyborze
utrzymuje na składzie
Alojzy Hübner
we Lwowie, Rynek l. 38.

Przewodniki po zdrojowiskach zagranicznych, jakoteż rozkłady jazdy po wszystkich kolejach europejskich utrzymuję stale na składzie. **St. Sokołowski** Biuro dzienników, czasopism i ogłoszeń Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Tłomaczenia z polskiego na niemieckie i z niemieckiego na polskie wykonuje zupełnie dokładnie i wiernie akademik. Adres w biurze Piohna.

Dr. UHMY
PUDER na WŁOSY
w płynie.
Doskonale odtłuszcza i odkaża skórę, zapobiega wypadaniu włosów — wzmacnia ich porost. Do nabycia w zamożniejszych aptekach, drogueryach i składach perf m. **Główne składy:** we Lwowie **Hay, Mikolasch;** w Krakowie: **Reim.**

Jan Ihnatowicz
poleca niezawodne i wypróbowane **środki do wytępienia owadów domowych**
mianowicie:
Fenilin do wyniszczenia móli z zarodkami w sukniach, futrach i meblach. Flakon 120 h.
Ziółka antymolowe do przechowania futer. Pudełko 60 h. i 1 K.
Papier antymol. ochrania od móli futra, suknie, portyery, firanki i meble. Szt. 6 h.
Grylon wytruwa szwaby, karakony, stonogi, świerszcze, szczypawki, karaluki, prusaki i t. p. Flakon 60 h.
Mikoton niezawodny środek do wytępienia pluskiew. Flakon 1 kor.
Proszek perski do wygubienia pcheł i t. p. owadów, paczka 10 i 20 h. Flak. 40 i 60 h.
Papier na muchy sztuka 6 h.
We Lwowie: Przy ul. Sykstuskiej l. 25., przy pl. Maryackim l. 11.
W Krakowie: Sukiennice l. 20.
W Przemyślu: ul. Mickiewicza l. 11.

DLA PRENUMERATORÓW
Tygodnika illustrowanego
w I-em półroczu r. b.
premie książkowe:
„Wielkie legendy ludzkości" M. d'Humiac'a
„Małżeństwo u różnych narodów" H. d'Alméras.
„Japonia współczesna" Weulersse'a.
„Wojny i pokój" K. Richet'a.
„Państwo interesu" J. Carnegie.
„Światy nieznane" K. Flammariona.
„Potop" H. Sienkiewicza.
W „Tygodniku" drukują się powieści:
„Syn marnotrawny" J. Weyssenhoffa.
„Mrok" A. Krechowieckiego.
„Wrogie siły" J. A. Nau (w arkuszach).
Przedpłata „Tygodnika illustrowanego" wynosi kwartalnie 6 k. 80 h. z oprawnymi dodatkami 9 k. 20 h. pocztą 7 koron 20 h. z oprawnymi dodatkami 9 kor. 60 h. **Ekspedycya Tyg. Illustr. we Lwowie Pasaż Hausmana 9.**

FARYKA ASFALTU I PAPY DACHOWEJ
inż. SZELIGI-ŁYSZKIEWICZA
LWÓW, UL. ŚW. MARGINA L. 29.
LAK ASFALTOWY do KONSERWACJI DACHÓW — ASFALT do IZOLACYI FUNDAMENTÓW — PŁYTY IZOLACYJNE DO FUNDAMENTÓW. SMOŁA DESTYLOWANA DO DACHÓW I DRZEWA. — PAPA DO KRYCIA DACHÓW — ASFALT DO OSUSZANIA ZAWILGOCONYCH ŚCIAN. NISZCZY GRZYBEK DRZEWNY W BUDYNKACH.

Agronom (Czech)
w wieku lat 35, akademik rolniczy, posiadający 17 lat praktyki, specyalista w uprawie buraków, w hodowli i w tuczeniu bydła, w gospodarstwie mlecznem, rybnem i leśnem, znakomity myśliwy, pozostający obecnie w majątku książęcym na Szląsku, pragnie zmienić posadę. Chlubne świadectwa i rekomendacye. **„Informator" Kraków,** Szpitalna 34.

HANDEL
PŁÓCIEN I BIELIZNY JANA RIEDLA
WE LWOWIE
poleca najtaniej własnego wyrobu
Koszule salonowe po zł. 1·10, 1·70, 2·10, 2·25, 2·50 i 3.
Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami, miękkie i sztywne po złr. 2·10, 2·50, 2·75, 3·—, i wyżej.
Koszule kolorowe i z kolorowymi przodami kretonowe, zefirowe i oxfortowe po złr. 2·40, 2·60, i 2·80.
Koszule nocne po złr. 1·65, 2·—, ozdobione na wzór ukraińskich po złr. 2·85, 2·50, i 2·75.
Koszule dla chłopców po złr. 1·50.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.,
KALESONY po ct. 70, złr. 1, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80
Kołnierze tuzin po złr. 2·40 i 2·50
Mankiety tuzin zł. 3·60, 4, 4·50.
Chustki płócienne, tuzin po złr. 2·40.
Szelki angielskie od 85 ct.
Parasole wełn. i jedwabne od zł. 1·50.
Woda kolońska „Johann Maria Farina Jülichsplatz 4" flakon zł. 0·50, 1, 1·50, 3.
KRAWATY w przeróżnych fasonach.
Zamówienia z prowincyi wykonują się najstaranniej.

W każdej miejscowości pragniemy oddać zastępstwo **bardzo korzystne** osobie godnej zaufania. Przedmiot bardzo pokupny, w każdym domu sprzedajny. Nie potrzeba praktyki ani znajomości szczególnych ni kapitału. Wiadomości bliższych każdemu udzielamy bezpłatnie. Adres: **„Zastępstwo" Biuro dzienników Sokołowskiego** Pasaż Hausmana 9, Lwów.

Wiedeński Bank Związkowy
Filia we Lwowie
Kapitał akcyjny: **K. 80,000.000**
Fundusze rezerwowe: **K. 23,027.428.13**
LWÓW we własnym gmachu przy ul. Jagiellońskiej l. 3.
Telefonu nr. 57. Dyrekcya
Telefonu nr. 358 Kantor wymiany.
Zakład centralny: **Wiedeń:**
FILIE: Aussig n/Ł. Berno, Budapeszt, Czerniowce, Grac, Prościejów, W. Neustadt i St. Pölten.
12 kantorów wymiany i kas depozytowych we Wiedniu.
Załatwia wszelkie interesa bankowe, oraz transakcye w zakres kantorów wymiany wchodzące a mianowicie:
Przyjmuje **wkładki w rachunku czekowym i w rach. bieżącym.**
Przyjmuje **wkładki na 3·6% książeczki wkładkowe.** Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów.
Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki w podkład papierów wartościowych.
Przeprowadza wszelkie obroty **giełdowe** na targach krajowych i zagran.
Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.
Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.
Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.
Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi.
Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami z wylosowania.
Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu,
Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli.
Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim.

Nowość! **Nowość!**
KAWA PALONA
z własnego parowego palenia
codziennie świeżo palona!
Kawa palona
ściśle podług zasad **hygieny,** zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palone Melange Nr. I.	—	Złr.	70 ct.
„ Nr. II.	—	„	90 „
„ Nr. III.	1	„	10 „
„ Nr. IV.	1	„	20 „
Melange cesarska Nr. V.	1	„	40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż:
zachowuje znakomitą aromę,
czysty delikatny smak,
największą wydatność,
z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.
Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.
Poleca handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Rzadka sposobność
Wspaniałe reprodukcye barwne z obrazów znakomitego malarza **Augustynowicza** p. t.:
Matka Boska Król. Kor. Polsk. i św. Stanisław
Wysyła: Biuro dzienników **Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana 9,** za cenę **2 kor. 24 hal.** wraz z portem.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.